Wolni z placu Szczepańskiego. Opowieść rodzinna



Jan Wolny w okresie służby wojskowej, pierwsza połowa lat 90. XIX w., fot. zakład Marcina Kremskiego w Krakowie; w zbiorach rodzinnych

Plac Szczepański 2 w Krakowie – pod tym adresem stoi okazała kamienica mieszczańska zbudowana w stylu secesji[1]. Widać, że inwestor był człowiekiem majętnym. Nad bramą wejściową umieszczony jest monogram JW i rok zakończenia budowy: 1909. Rzemieślnik i działacz krakowskiego rzemiosła Jan Wolny wystawił tę kamienicę dla swojej rodziny i przedsiębiorstwa. Rok wcześniej został po raz pierwszy wybrany do Rady Miejskiej Krakowa.

Po latach pisała do mnie o swoim mężu Natalia z Bajerów Wolna: „Pan Bóg czuwał nad nim. Pomógł jak mógł ludziom i zostawił po sobie dobre imię". Jego droga życiowa na plac Szczepański w Krakowie była pełna uporu i dążenia do sukcesu.

Dom rodzinny

Nie sposób zrozumieć osobowości i kolei życia człowieka, nie znając jego korzeni rodzinnych. Węgierska Górka niedaleko Żywca. Pośrodku rozległych dóbr arcyksięcia Albrechta Habsburga ulokowała się niewielka nieruchomość z młynem wodnym na koło i tartakiem. Jej właścicielem był Józef Jan Wolny, znany w całej okolicy poseł na galicyjski Sejm Krajowy we Lwowie w latach 1866–1869, zapalony społecznik mający wiele pomysłów gospodarczych i konstruktor amator maszyn latających. Rozpoczynając karierę poselską, przedstawił się w sejmie: „Jestem z okolicy tej, gdzie jest początek wody, a koniec chleba"[2]. Prze-

[1] Osoby współpracujące z autorem artykułu: Anna Kwiatek – kwerenda archiwalna w Archiwum Narodowym w Krakowie w zakresie działalności społecznej i gospodarczej Jana Wolnego w krakowskim rzemiośle, pomoc redakcyjna w wyszukiwaniu źródeł informacji; Aleksandra Jaklińska-Duda – autorka fotografii kamienicy przy placu Szczepańskim 2 w Krakowie: elewacji, wejść, klatki schodowej, witraży, obróbka fotograficzna; Anna Kowalska – autorskie fotografie, cenna bieżąca współpraca redakcyjna i rodzinna recenzja tekstu; Zofia Kostrzewska-Kalala, Andrzej Kostrzewski, Anna Kowalska, Zygmunt Kulig, Danuta Polańska-Wojnarowicz, Teresa Uroda-Wolny, Andrzej i Witold Zalewscy, Małgorzata Ryblewska-Gawor – informacje, fotografie i dokumenty ze zbiorów rodzinnych; Wojciech Wolny – obróbka fotograficzna i skanowanie, Mikołaj Wolny – skanowanie. Wszystkim osobom współpracującym dziękuję za życzliwą pomoc; Szymonowi Ziobrowskiemu, współwłaścicielowi hotelu Antique Apartments, za zgodę na fotografowanie wnętrza kamienicy; Elżbiecie Firlet, kustosz Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, dziękuję za pomoc w uzyskaniu dostępu do archiwaliów krakowskich.

[2] „Stenograficzne Sprawozdania Galicyjskiego Sejmu Krajowego z roku 1866", 16. posiedzenie 4. sesji Sejmu galicyjskiego, 20 grudnia 1866 r., s. 246.



Rodzina Wolnych, od lewej: Jan (1871–1936), Antoni (1868–1938), Franciszka (1864–1900), Maria z Sikorskich, żona Wiktora Franciszka (zm. 1905), ks. Jakub (1829–1908), Karol (1870–1947), Wiktor Franciszek (1873–1955), Kraków, 1898; w zbiorach rodzinnych

mawiał często, a tematem jego wystąpień były przede wszystkim problemy wsi: oświaty dla dzieci chłopskich, nauczania rolników intensywnej gospodarki, wolności podziału i szacowania gruntów, naprawy dróg, melioracji, zalesiania i ochrony przed powodziami, różnych uciążliwości trapiących ówczesnych włościan[3].

Politycznie zaszkodził mu wniosek o likwidację prawa propinacji bez odszkodowania dla dotychczasowych właścicieli tych praw. Sejmowa prawica potraktowała to jako „zamach na prawo własności, nacechowany zachciankami jaskrawego komunizmu"[4]. Przepadł w wyborach do sejmu następnej kadencji, ale działalności politycznej nie porzucił. Został członkiem Rady Powiatowej z grupy gmin wiejskich, zastępcą członka Wydziału Powiatowego i zastępcą członka ck Powiatowej Komisji Szacunkowej w Żywcu. W 1871 roku odznaczono go srebrnym Krzyżem Zasługi z Koroną[5].

Był aktywny nie tylko na niwie społecznej. W Węgierskiej Górce uruchomił piekarnię i sklep działający pod hasłem: „Co kto chciał – Wolny miał". Ożenił się w 1852 roku w wyniku zakładu z kolegami, że poślubi pierwszą pannę, która po mszy wyjdzie z kościoła parafialnego w Cięcinie. Była to Agnieszka Strzałka, córka rolników z sąsiedniej wsi Cisiec. W tradycji rodzinnej swój ród wywodziła od uchodźców z jakiegoś powstania węgierskiego. W małżeństwie mieli osiemnaścioro dzieci, z których jedenaścioro osiągnęło wiek dojrzały.

Przy odgłosach szumu wody spadającej z młyńskiego koła i zgrzytu tartacznych pił 10 grudnia 1871 roku przyszedł na świat Jan Wolny, dziewiąte dziecko Józefa i Agnieszki. Jego rodzinny dom nad młynówką, zbudowany około 1830 roku przez dziadków Tomasza Wolnego i Katarzynę Annę z Gałuszków Wolną, był najpiękniejszym domem w Węgierskiej Górce[6]. Gałuszkowie byli zamożnymi gazdami z sąsiedniej Cięciny. To ważna wiadomość, bo Jan wracał do Cięciny przez całe swoje życie, i to nie tylko wspomnieniami.

Nieprzemyślany udział w jakiejś dużej inwestycji spowodował, że Józef Wolny znacznie się zadłużył. Niecnie wykorzystał to arcyksiążęcy Zarząd Dóbr w Żywcu, zmuszając go do terminowej sprzedaży majątku. Wolni przenieśli się do Cięciny, do Władysława Gałuszki. Niebawem Józef znalazł nowy dom dla swojej licznej rodziny w Nawojówce pod Nowym Sączem. Ponieważ przeprowadzka

[3] Ibidem, roczniki 1866–1869.

[4] „Stenograficzne Sprawozdania Galicyjskiego Sejmu Krajowego z roku 1869", 24. posiedzenie 3. sesji 2. periodu Sejmu galicyjskiego, 25 października 1869 r., Sprawozdanie Komisji Propinacyjnej – alegat L, s. 569–588.

[5] „Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim", roczniki z lat 1869–1875 (r. 1869 w jęz. niem.).

[6] Pietschka K.: *Wohnhaus des Herr Wolny in Gorka*, rysunek, 1865, Archiwum Państwowe w Żywcu, sygn. DDŻ 541/1. Późniejsze przebudowy domu: sygn. DDŻ 541/2-6.



Natalia Karolina z Bajerów Wolna (1876–1966), zapewne 1909 r., fot. atelier Adela w Krakowie; w zbiorach rodzinnych



Jan Wolny (1871–1936), zapewne 1909 r., fot. atelier Adela w Krakowie; w zbiorach rodzinnych

nastąpiła w ciężkich warunkach zimowych, czteroletniego Jasia pozostawiono w Cięcinie. Gałuszkowie byli bezdzietni, więc traktowali go jak syna, a on odwdzięczał się im synowskim przywiązaniem. Lata mijały, Jan wychowywał się jako pastuszek na hali, uczęszczał do szkoły czteroklasowej w Cięcinie.

W tych latach do Cięciny przyjechał młodszy brat Józefa, ksiądz Jakub Wolny, będący proboszczem w Łętowni koło Jordanowa. Zabrał do siebie Jasia. Jednak chłopcu tęskno było do Gałuszków. Uciekł więc z Łętowni i po paru dniach pieszej wędrówki powrócił do Cięciny, do swoich „rodziców". A i oni ucieszyli się z powrotu „swojego" Jasia. W końcu zapisali mu w testamencie całą swoją posiadłość: stary, piękny dom góralski z dużym ogrodem i studnią z żurawiem w Cięcinie, gospodarstwo rolne, kawał lasu, halę na Magurze.

Jan Wolny – majster stolarski w Krakowie

Gdy dorósł do lat dwunastu, Władysław Gałuszka pojechał z nim do Krakowa i oddał pod opiekę swojemu bratu, Stanisławowi, prowadzącemu warsztat stolarski. Rozpoczął terminowanie, lecz nie mógł pogodzić się z obyczajem posługiwania starszym. Uważał się za kogoś lepszego. Skutek był taki, że w 24 godziny został odsunięty od pracy w stolarni. Przez jakiś czas wynajmował się do zrzucania śniegu z dachów krakowskich kamienic. Aby więcej zarobić, wybierał dachy najniebezpieczniejsze, strome. Wkrótce powrócił do ciężkiej pracy w stolarni. Jako praktykant ukończył szkołę wieczorową. Na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku upomniała się o niego armia austriacka. Dostał przydział do 56 pułku piechoty, stacjonującego w Wadowicach i Krakowie. Służyło w nim wielu żołnierzy pochodzących z Żywiecczyzny. Tam też spotkał po raz pierwszy młodszego brata, Wiktora Franciszka, przedterminowego ochotnika. We wspomnieniach obaj zapamiętali swojego wuja, majora (Bogumiła?) Gałuszkę, służbistę, karcącego surowo za najbłahsze przewinienia. Zwano go „polskim królem". Warto nadmienić, że w Wadowicach przy ulicy Krakowskiej w XVIII-wiecznym dworku mieszczańskim mieszkała wówczas stryjenka Jana, Maria Magdalena 1° v. Warzeszkiewiczowa, 2° v. Hoepflowa. Praktycznie jednak rodzinną posiadłością zarządzała jej córka, Maria z Warzeszkiewiczów Masna.

Po powrocie z wojska Jan nawiązał bliższy kontakt z rodziną przez stryja, księdza Jakuba Wolnego, od 1893 roku będącego proboszczem w niedalekich Niepołomicach. Tam, w gościnnym domu parafialnym, pierwszy raz w dorosłym życiu poznał swego ojca, który przyjechał z Warszawy, a także część rodzeństwa. Stryj Jakub był dla nich wszystkich podporą i ostoją w życiu, autorytetem, depozytariuszem tradycji i historii rodowej.

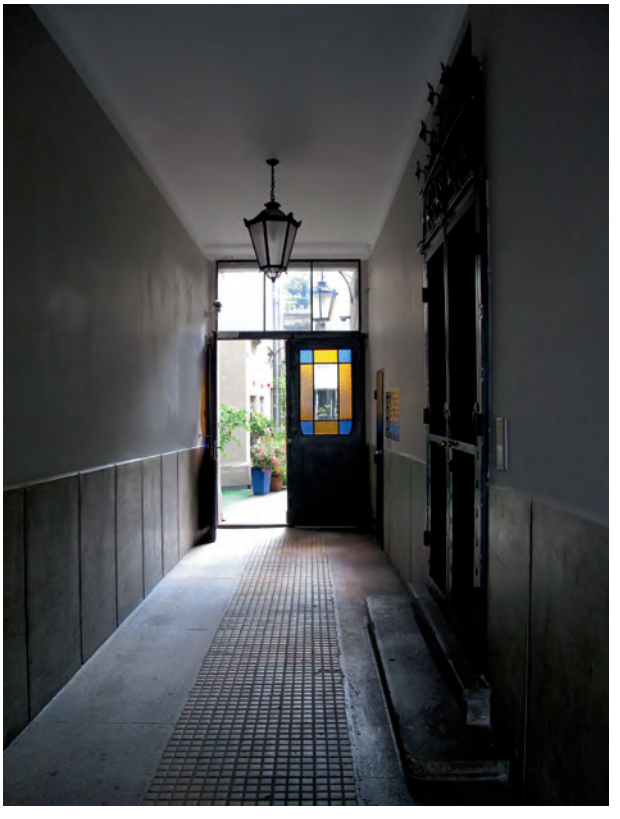
A w Krakowie Jan został czeladnikiem stolarskim i znalazł pracę w warsztacie Włodarskiej. Po jej śmierci prowadził ten warsztat na własny rachunek. W 1895 roku uzyskał kartę



Witraż nad bramą wejściową do kamienicy,przy placu Szczepańskim 2, fot. Aleksandra Jaklińska-Duda, 2009; w zbiorach rodzinnych



Zabytkowa winda otwarta, zaprasza do jazdy, fot. Andrzej Zalewski, 1998; w zbiorach rodzinnych



Sień prowadząca na podwórze kamienicy; fot. Aleksandra Jaklińska-Duda, 2009; w zbiorach rodzinnnych



Fragment klatki schodowej, fot. Aleksandra Jaklińska-Duda, 2009; w zbiorach rodzinnych

przemysłową jako majster stolarski[7] i niebawem został przyjęty do cechu stolarzy i bednarzy.

Concordia

Styczeń 1899 roku był przełomowym czasem w życiu Jana Wolnego. Miał już własny zakład stolarski i mieszkanie przy ulicy św. Tomasza 4 w Krakowie. A ponadto ożenił

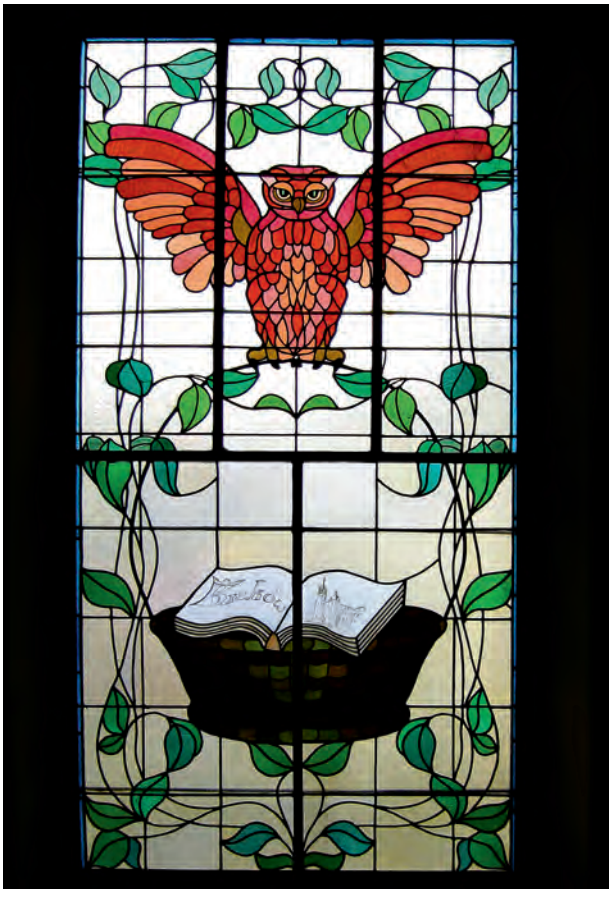


Fragment balustrady przy schodach, fot. Aleksandra Jaklińska-Duda, 2009; w zbiorach rodzinnych

[7] Karta przemysłowa z 1 lipca 1895 r., L. 31811, Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej cyt. ANK), Wpis do Księgi członków Stowarzyszenia stolarzy i bednarzy w Krakowie, sygn. 29/182/27.



Witraże w oknach klatki schodowej, fot. Aleksandra Jaklińska-Duda, 2009; w zbiorach rodzinnych



Witraże w oknach klatki schodowej. Na koszu, na którym siedzi sowa, położona jest księga, a na jej kartach widnieje napis „Kraków" i rysunek kościoła Mariackiego, fot. Aleksandra Jaklińska-Duda, 2009; w zbiorach rodzinnych

się szczęśliwie z 22-letnią Natalią Karoliną Bajer, córką Jana i Walerii z Jurkowskich, mieszkającą z rodzicami przy ulicy Grodzkiej 10. Ich uroczysty ślub odbył się 26 stycznia w kościele Mariackim. Sakramentu małżeństwa udzielił państwu młodym ksiądz Jakub Wolny, proboszcz z Niepołomic. Warto jeszcze odnotować, że świadkami na ślubie byli Jerzy Werner i Franciszek Nowiński, późniejszy zaciekły konkurent Jana, prowadzący zakład pogrzebowy już od 1892 roku. Ojciec panny młodej był w owym czasie szanowanym obywatelem Krakowa, starszym cechu tokarzy i parasolników. W życiu obojga młodych małżonków rozpoczęło się pasmo sukcesów[8]. Pomyślność rodzinna tego roku uwieńczona została 28 listopada narodzinami pierwszej córki, Jadwigi.

Dekret koncesyjny na swój zakład pogrzebowy Jan Wolny otrzymał 26 lipca 1900 roku. Drugi sukces tamtego roku to wybór na cechmistrza krakowskich stolarzy. Już w *Przewodniku ilustrowanym po mieście Krakowie i okolicach*, wydanym w 1901 roku, zamieszczona została całostronicowa reklama Jana Wolnego, informująca, że zakład przy ulicy św. Tomasza 4 i jego filia przy ulicy Kopernika 6 to „jedyny zakład na Kraków, posiadający wyrób własny trumien w różnych gatunkach. Urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych po cenach nader umiarkowanych, jak również urządza takowe na spłaty w ratach miesięcznych". Własna wytwórnia trumien – to była istotna nowość, pozwalająca na obniżenie kosztów własnych i powiększenie zysków!



Autorka fotografii Aleksandra Jaklińska-Duda (1951–2014), 2009

[8] Jezierski J.: *Przewodnik ilustrowany po mieście Krakowie i okolicach*. Kraków 1901, wkładka reklamowa, s. nlb.; Kurek J.: *Mój Kraków*. Wyd. 3. Kraków 1970, s. 24; Grodziska-Ożóg K.: *Cmentarz Rakowicki w Krakowie*. Kraków 1983, s. 215–221, 400, 434–435; Piekarczyk J.: *Krakowskie firmy – Wolny*. „Gazeta Krakowska" 1984, nr 12, z 14–15 stycznia, s. 4 (artykuł na podstawie wywiadu z Jerzym Wolnym); Wolny B.: *Dzieje rodziny Wolnych, cz. III*. „BIM Brzeski Magazyn Informacyjny" 1998, nr 3, s. 24–25; idem: *Wolni z placu Szczepańskiego. Opowieść rodzinna poświęcona pamięci Jana i Natalii Wolnych.* Szczecin 2012; wyd. 2 rozsz. Szczecin 2015 (druk niskonakładowy, w zbiorach rodzinnych); idem: *Jan Wolny z Węgierskiej Górki, krakowski przedsiębiorca, 1871–1936*. „Gronie. Historia, kultura, sztuka. Wydawnictwo poświęcone Żywiecczyźnie i Beskidom" 2013, nr 13, s. 195–197.

Niebawem na cmentarzu Rakowickim powstała katakumba Wolnego, budowla usytuowana przy głównej alei cmentarnej, w której można było wykupić miejsce na stałe, lub na pewien czas, dopóki rodzina zmarłego nie wybuduje oddzielnego grobowca lub pomnika. O dogodności i popularności katakumby świadczą liczne zapisy w księgach zmarłych oraz opis na planie cmentarza.

Konkurenci, a było ich paru, oskarżali Jana Wolnego o podbieranie im zamówień przez podstawionych ludzi czy też wręcz o nagabywanie przechodniów. Zarzuty te w części mogły być prawdziwe, bo jesienią 1902 roku Jan otrzymał z Namiestnictwa upomnienie za zaczepianie przechodniów. W następnym roku konkurenci poskarżyli się do krakowskiego magistratu, że Wolny podebrał im zamówienie na pogrzeb znanego notariusza Karola Rudolphiego.

Ale zakład rozwijał się dobrze. Tekst reklamowy z 1905 roku informował, że w lokalu przy ulicy św. Tomasza działa telefon nr 331, a ponadto posiada już dwie filie: przy ulicy Kopernika 6 i przy ulicy Grzegórzeckiej 20. Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy, a także posiada „najpiękniejsze karawany oszklone i nieoszklone dla dzieci i dorosłych, a służba moja występuje w bogatych uniformach (…)". We wspomnieniach syna Jana, Jerzego, ojcowską firmę wyróżniało od innych firm jeszcze jedno: nie mówiło się klientom „do widzenia". Nie z braku kultury, lecz raczej z wyjątkowego taktu, bowiem klienci załatwiali tu przecież usługę ostatniej drogi dla swoich najbliższych.

Znakomicie rozwijające się przedsiębiorstwo pozwoliło Janowi na zaciągnięcie kredytu bankowego i kupno dawnego domu probostwa parafii św. Szczepana przy placu Szczepańskim 2[9]. Na jego miejscu w latach 1908–1909 powstała nowa, okazała kamienica secesyjna z dwiema oficynami. Była zaprojektowana i wybudowana nowocześnie, z pierwszą w Krakowie windą osobową, którą właściciele jeździli do swojego apartamentu na trzecim piętrze, z rurami do gazowego oświetlenia oraz instalacją centralnego odkurzania klatki schodowej i apartamentów frontowych, z magazynami w podziemiach parceli. Autorem projektu był Wiktor Miarczyński[10]. Wiele wskazuje na to, że przy budowie kamienicy frontowej wykorzystane zostały solidne fundamenty i ściany parteru dotychczasowego budynku. Wejście do kamienicy świadczy o znakomitym smaku architekta i dbałości o historię miejsca. Na witrażu nad bramą widnieje napis: „Tu stał niegdyś dom parafii kościoła św. Szczepana – R. 1909". Poniżej, w wieńcu, umieszczony został monogram właściciela: JW. Klatkę schodową zdobią miłe dla oka witraże w oknach półpięter, autorstwa Stanisława Matejki, syna Jana. Wyprodukowane zostały przez znany Krakowski Zakład Witrażów i Mozaiki Szklanej Stanisława Gabriela Żeleńskiego[11]. Schody w budynku frontowym posiadały zaczepy i pręty metalowe



Duża katakumba Wolnego na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, fot. Teresa Uroda-Wolny, 1997; w zbiorach rodzinnych
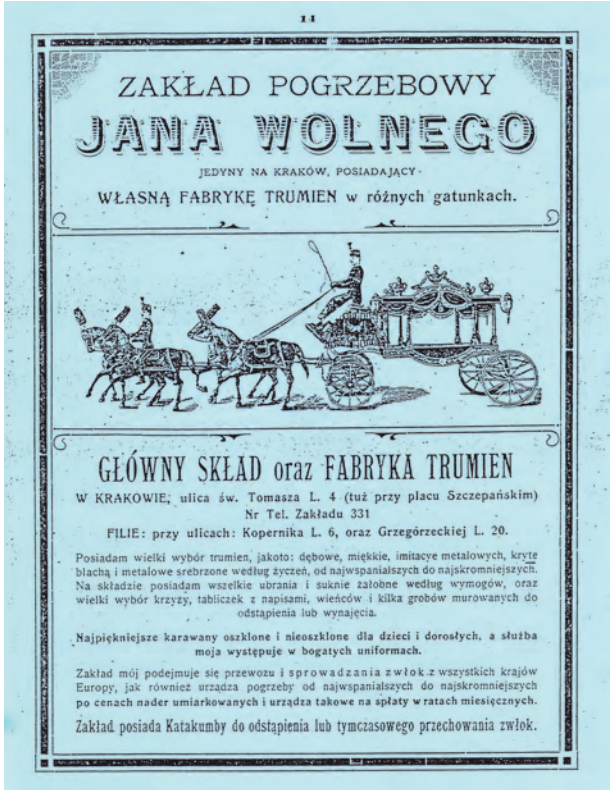
do mocowania czerwonego chodnika, którym były wyłożone na całej swej długości. Na chodnik nakładano ochronne, białe, lniane płótno, zmieniane co najmniej raz w tygodniu.

Parter mieścił zakład pogrzebowy, przeniesiony tu z ulicy św. Tomasza już w 1909 roku, a także sklep z wszelkimi akcesoriami pogrzebowymi, ubiorami, wieńcami itp. Wewnątrz sklepu spiralnymi schodkami, zdobionymi metaloplastycznymi balustradkami, można było wejść na antresolę, gdzie klient mógł wybrać różne drobiazgi do wystroju trumien. Piwnice kamienicy i cały teren pod podwórkiem (ok. 235 m kw.!) przeznaczone były na magazyny. Tam klienci zakładu mogli wybierać fasony trumien i ich zdobienia. Tę część magazynu, która była pod podwórkiem, oświetlało kilka dużych świetlików wmontowanych w nawierzchnię. We wspominkach syna Jana, Jerzego, ta okazała budowla świadczyła o prestiżu firmy, której obroty rosły przede wszystkim dzięki zmysłowi handlowemu małżonki właściciela, Natalii. Oceniał małżeństwo rodziców jako mariaż nieposkromionej wyobraźni Jana i trzeźwego rozsądku Natalii, żyjącej skromnie przy boku męża, ale sprowadzającej na ziemię jego pomysły.

[9] Jan i Natalia Wolni kupili tę nieruchomość od Ludwiki Szancerowej. Umowa kupna – sprzedaży została zawarta 11 lutego 1908 r., ANK, Hipoteka Krakowa, sygn. HKr II 4, s. 2.

[10] Purchla J.: *Jak powstał nowoczesny Kraków*. Wyd. 2. Kraków 1990, s. 128.

[11] Stanisław Gabriel Żeleński (1873–1914), syn kompozytora Władysława Żeleńskiego, ukończył studia architektoniczne na Uniwersytecie Lwowskim. Postać znana w rodzinie Wolnych, bowiem to on w 1912 r. sprzedał bratu Jana, Antoniemu Wolnemu, posiadłość dworską w Słotwinie (obecnie w granicach Brzeska). W czasie działań wojennych odwiedził Słotwinę, był adiutantem gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Postrzelony śmiertelnie pod Kraśnikiem, wzięty do niewoli przez Rosjan, zmarł w pociągu sanitarnym. Za: Sroczyński Z.: *Żeleńscy. Rodowód – dzieje rodu Żeleńskich z Żelanki*. Warszawa 1997.



ZAKŁAD POGRZEBOWY

JANA WOLNEGO

JEDYNY NA KRAKÓW, POSIADAJĄCY

WŁASNĄ FABRYKĘ TRUMIEN w różnych gatunkach.

GŁÓWNY SKŁAD oraz FABRYKA TRUMIEN

W KRAKOWIE, ulica św. Tomasza L. 4 (tuż przy placu Szczepańskim)
Nr Tel. Zakładu 331

FILIE: przy ulicach: Kopernika L. 6, oraz Grzegórzeckiej L. 20.

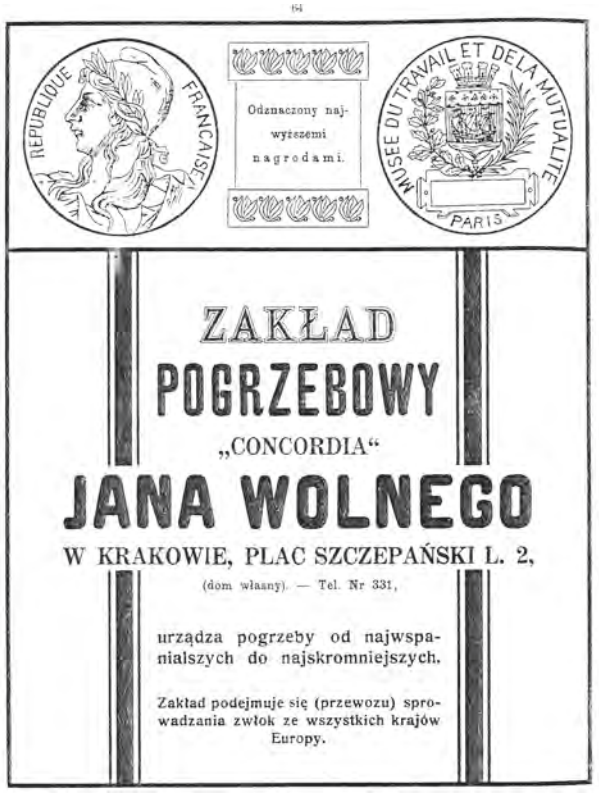
Posiadam wielki wybór trumien, jakoto: dębowe, miękkie, imitacye metalowych, kryte blachą i metalowe srebrzone według życzeń, od najwspanialszych do najskromniejszych. Na składzie posiadam wszelkie ubrania i suknie żałobne według wymogów, oraz wielki wybór krzyży, tabliczek z napisami, wieńców i kilka grobów murowanych do odstąpienia lub wynajęcia.

Najpiękniejsze karawany oszklone i nieoszklone dla dzieci i dorosłych, a służba moja występuje w bogatych uniformach.

Zakład mój podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok z wszystkich krajów Europy, jak również urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych po cenach nader umiarkowanych i urządza takowe na spłaty w ratach miesięcznych.

Zakład posiada Katakumby do odstąpienia lub tymczasowego przechowania zwłok.

Ogłoszenie reklamowe w „Kalendarzu Krakowskim Józefa Czecha na rok 1905", r, 74, s. 14; fot. w zbiorach rodzinnych



Odznaczony najwyższemi nagrodami.

ZAKŁAD

POGRZEBOWY

„CONCORDIA"

JANA WOLNEGO

W KRAKOWIE, PLAC SZCZEPAŃSKI L. 2,

(dom własny). — Tel. Nr 331,

urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych.

Zakład podejmuje się (przewozu) sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy.

Ogłoszenie reklamowe w „Kalendarzu Krakowskim Józefa Czecha na rok 1910", r. 79, s. 64; fot. w zbiorach rodzinnych

W firmie to on prowadził zakład i stolarnię, ona zajmowała się obsługą klientów.

A jak to było z Concordią? Pierwszy koncesjonowany krakowski zakład pogrzebowy o takiej nazwie założony został przez Jana Pękalskiego w 1880 roku. Gdy z chwilą śmierci wdowy po Janie, Teresy Pękalskiej, koncesja wygasła, Jan Wolny zwrócił się do władz miejskich o zgodę na nazwanie jego zakładu Concordią, a więc nazwą dobrze znaną krakowianom już od wielu lat[12].

W sprawozdaniu za rok 1933 dla Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie Jan i Natalia Wolni informują, że w lokalu przy placu Szczepańskim 2 dysponują telefonem o numerze 10-331. Zakład zatrudniał dwóch pracowników umysłowych i 10 fizycznych. Kapitał zakładowy wynosił 20 000 złotych, a obrót opodatkowany 160 000 zł. Firma sprowadzała wyłącznie materiały krajowe: drewno, trumny metalowe i wyposażenie do trumien, o łącznej wartości 60 000 zł. Stolarnia i wytwórnia trumien znajdowała się przy ulicy Czarnowiejskiej 38. Jej urządzenia napędzały cztery silniki. Na sąsiadujących terenach znajdowały się różne budynki mieszkalne, gospodarcze, administracyjne, magazyny drewna, garaże dla dwóch karawanów i powozu oraz stajnia na trzy pary koni.

Concordia obsługiwała rocznie parę tysięcy pogrzebów, z taktem i życzliwością, tak jak zawsze tego wymagają okoliczności odejścia osób bliskich. Ułatwiając życie swoim klientom, pośredniczyła w nabywaniu miejsc pochówku na cmentarzu Rakowickim. Generalną zasadą w Krakowie było, że zarząd cmentarza, zamiast załatwiać formalności indywidualnie z tysiącami osób, załatwiał je z czterema firmami pogrzebowymi działającymi w mieście. To z firmy klient otrzymywał zaświadczenie o nabyciu prawa własności do miejsca pochówku. W Concordii cała ta dokumentacja znajdowała się w księgach handlowych firmy.

Dodam, że na parterze kamienicy przy placu Szczepańskim, po obu stronach lokalu Concordii, były mniejsze pomieszczenia sklepowe, zmieniające z biegiem lat najemców i rodzaj działalności handlowej. Pamięć potomnych Jana Wolnego już nie zarejestrowała tych zmian. Natomiast pierwsze piętro zajmowały pomieszczenia klubowe adwokatów, chętnie odwiedzane nie tylko przez prawników. Oto fragment wspomnień Zofii Muczkowskiej: „Lokal Koła Artystyczno-Literackiego mieścił się pierwotnie przy ulicy Floriańskiej, a później na placu Szczepańskim w domu Wolnego. Ładne, duże pokoje, dobrze zaopatrzony i prowadzony bufet, przyciągały chcących się zabawić w mniejszym kółku. Był to wyłącznie świat mieszczański, na ogół znający się między sobą; literatów i artystów widywało się tam raczej rzadko". Autorka wspomnień pisze, że przede wszystkim był to klub karciany, a jej ojciec, Józef Muczkowski, czytywał tam codziennie zagraniczną prasę i przez pewien czas pełnił funkcję prezesa, „choć… nie umiał odróżnić trefla od pika"[13].

[12] Wniosek Jana Wolnego o zmianę nazwy firmy na Zakład Pogrzebowy „Concordia" z 5 sierpnia 1915 r.; wpis zmiany nazwy do Rejestru Handlowego z 11 sierpnia 1915 r., ANK, Akta Sądu Okręgowego w Krakowie, Rejestr Handlowy, sygn. RH 451 A IX 350.

[13] Muczkowska Z.: Pod Krukiem. W: *Kopiec wspomnień*. Red. J. Gintel. Wyd. 2 rozsz. Kraków 1964, s. 64.

Działania na rzecz rzemiosła[14]

We wspomnieniach syna Jerzego Jan Wolny był człowiekiem niezwykle żywotnym i ambitnym, o usposobieniu pogodnym i życzliwym ludziom. Już w 1898 roku wybrano go na członka wydziału (zarządu) cechu stolarzy i bednarzy, a w 1907 roku – starszym, czyli przełożonym cechu, a zarazem członkiem wydziału (zarządu) Izby Stowarzyszeń Rękodzielniczych i Przemysłowych w Krakowie. Był inicjatorem utworzenia i członkiem rady nadzorczej nowo powołanej spółki kredytowej przy cechu, oferującej członkom „kredyt szybki i tani", chroniący przed lichwą. W 1908 roku został wybrany po raz pierwszy radnym do Rady Miejskiej Krakowa.

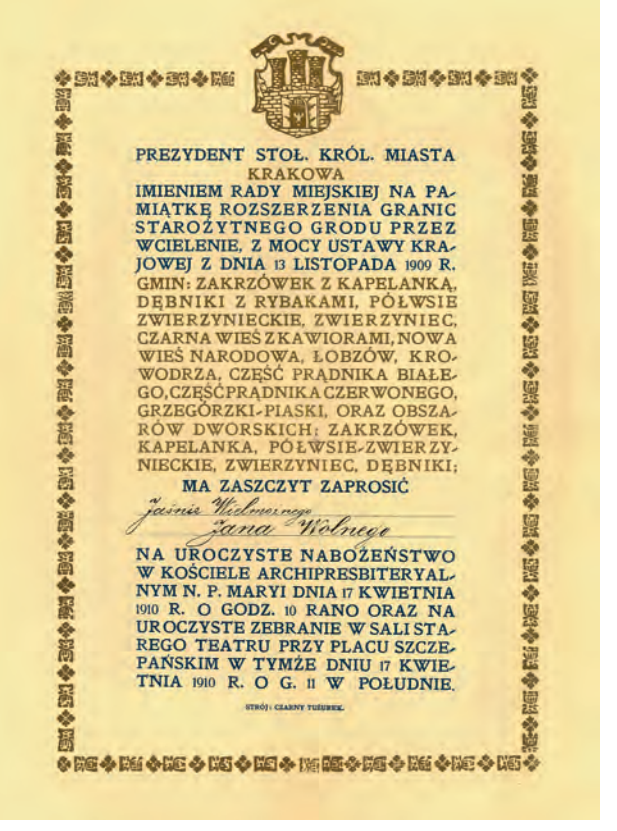
Według tradycji rodzinnej, czynił wiele dla odbudowy niepodległości Polski. Wspierał usilnie formacje legionowe Józefa Piłsudskiego, a później wysiłek obronny w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Już 20 sierpnia 1914 roku zwołał posiedzenie wydziału, a następnie nadzwyczajne walne zgromadzenie cechu w celu podjęcia uchwały o zasileniu Polskiego Skarbu Wojskowego na rzecz działalności Legionów. Na zgromadzeniu wyraził zdanie, że „cel tego datku jest bardzo wzniosły i chwalebny, prywatnie nawet jest powinnością go popierać." W głosowaniu uchwalono wpłatę w wysokości 2000 koron ze środków cechu.

W 1916 roku na wojennych frontach nastąpiła stabilizacja. Jan Wolny zachęcał rzemieślników do utworzenia spółki zawodowej, meblowo-budowlanej. Rychło spółka powstała i zajęła się sprowadzaniem surowców. Był też inicjatorem zorganizowania wystawy mebli krakowskich stolarzy, aby skutecznie konkurować z wchodzącymi na rynek niemieckimi firmami meblarskimi.

Wreszcie, po 11 latach sprawowania funkcji przełożonego cechu, złożył rezygnację, która jednak nie została przyjęta. Wówczas zgodził się na piastowanie funkcji jeszcze przez parę miesięcy, rezygnując definitywnie w lutym 1919 roku.

Ale nie jest łatwo odsunąć się od działalności społecznej, jeśli ma się zdolności organizacyjne i twórcze, a środowisko społeczne jest przychylne. W 1928 roku ponownie został wybrany członkiem wydziału cechu stolarzy. Na walnym zgromadzeniu cechu w marcu 1929 roku zachęcał do udziału w *Powszechnej wystawie krajowej* w Poznaniu, gdzie miał odbyć się kongres zawodowy, będący źródłem informacji dla rządu o stanie i potrzebach polskiego rzemiosła. Zapewne Jan Wolny uczestniczył w tym kongresie.

Rok 1929 przyniósł utworzenie Izby Rzemieślniczej w Krakowie dla terenu województwa krakowskiego. W lipcu odbyły się wybory na członków i zastępców członków Izby, a 10 listopada, na jej pierwszym posiedzeniu,


PREZYDENT STOŁ. KRÓL. MIASTA KRAKOWA
IMIENIEM RADY MIEJSKIEJ NA PAMIĄTKĘ ROZSZERZENIA GRANIC STAROŻYTNEGO GRODU PRZEZ WCIELENIE, Z MOCY USTAWY KRAJOWEJ Z DNIA 13 LISTOPADA 1909 R. GMIN: ZAKRZÓWEK Z KAPELANKĄ, DĘBNIKI Z RYBAKAMI, PÓŁWSIE ZWIERZYNIECKIE, ZWIERZYNIEC, CZARNA WIEŚ Z KAWIORAMI, NOWA WIEŚ NARODOWA, ŁOBZÓW, KROWODRZA, CZĘŚĆ PRĄDNIKA BIAŁEGO, CZĘŚĆ PRĄDNIKA CZERWONEGO, GRZEGÓRZKI-PIASKI, ORAZ OBSZARÓW DWORSKICH: ZAKRZÓWEK, KAPELANKA, PÓŁWSIE-ZWIERZYNIECKIE, ZWIERZYNIEC, DĘBNIKI;
MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ
Jaśnie Wielmożnego
Jana Wolnego
NA UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO W KOŚCIELE ARCHIPRESBITERYALNYM N. P. MARYI DNIA 17 KWIETNIA 1910 R. O GODZ. 10 RANO ORAZ NA UROCZYSTE ZEBRANIE W SALI STAREGO TEATRU PRZY PLACU SZCZEPAŃSKIM W TYMŻE DNIU 17 KWIETNIA 1910 R. O G. 11 W POŁUDNIE.
STRÓJ: CZARNY FRAKOWY.

Zaproszenie Jana Wolnego na uroczystości w 1910 r. upamiętniające rozszerzenie granic Krakowa. Oryginał w formacie A3; w zbiorach rodzinnych

wybrano zarząd i komisję rewizyjną. Prezydentem Izby wybrano Jana Wolnego. Jego nowe obowiązki polegały przede wszystkim na zorganizowaniu prac Izby i reprezentowaniu rzemiosła wobec władz państwowych. Decydował o dopuszczaniu do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich oraz (znak czasów!) do samodzielnego podkuwania koni. Niebawem powołane zostały przez Izbę odpowiednie komisje egzaminacyjne i przyjęto regulamin dla terminatorów. Ale najważniejsze było kształcenie młodych rzemieślników, wspomaganie i rozwijanie rzemiosła. Działania te przyniosły dobry skutek. Podczas gdy pod koniec 1930 roku w ewidencji Izby znajdowało się 11 276 przedsiębiorstw, to już na koniec 1932 roku liczba ta wzrosła do 14 143 firm rzemieślniczych. Jednak już w 1931 roku jako prezydent Izby zwracał uwagę na krytyczną sytuację rzemiosła w dobie kryzysu gospodarczego, apelując o jednoczenie się, gdyż „w jedności siła". Intensywna ta działalność zaważyła na stanie zdrowia Jana Wolnego. 10 grudnia 1932 roku zdecydował się złożyć rezygnację z funkcji prezydenta i członka Izby. Do marca 1933 roku stanowisko pozostawało nieobsadzone, a obowiązki prezydenta pełnił wiceprezydent Andrzej Różycki.

Zjednoczenie Mieszczańskie

Zapewne około 1920 roku Jan zainicjował powstanie w Krakowie Zjednoczenia Mieszczańskiego, organizacji społecznej grupującej sfery przemysłowe, handlowe i rzemieśl-

[14] Księgi protokołów z posiedzeń wydziału cechu stolarzy i bednarzy w Krakowie, ANK, sygn. 29/182/37, 29/182/38; Protokół sesyonalny majstrów stolarskich z lat 1849–1933, ANK, sygn. 29/182/36; Księga protokołów posiedzeń Izby Stowarzyszeń Rękodzielniczych i Przemysłowych w Krakowie z lat 1907–1915, ANK, sygn. 29/536/5. Zob. też Jastrzębski J.: *Izba Rzemieślnicza w Krakowie w latach 1927–1939*. Kraków 2010.

nicze miasta. Był jego prezesem. Lokal organizacji mieścił się w pokojach klubowych przy ulicy św. Marka 8.

Działalność na rzecz całej społeczności miejskiej była widocznie dobrze odbierana przez władze państwowe, bowiem w 1928 roku, na uroczystościach z okazji dziesięciolecia odzyskania przez Polskę niepodległości, został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi nr 715 (odznaczenie zaginęło). Na walnym zgromadzeniu cechu w marcu 1929 roku przewodniczący powiadomił zebranych, „że członek cechu, wielce zasłużony prezes Zjednoczenia Mieszczańskiego i Banku Spółdzielczego dla przemysłu, handlu i rolnictwa r. m. Jan Wolny został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Wielki to zaszczyt dla cechu, że jego członek otrzymał tak wysokie odznaczenie, którem tylko paru działaczy społecznych dekorował Rząd Rzeczypospolitej. Cieszy nas to niezmiernie, że rzetelna praca p. Prezesa Wolnego znalazła najwyższe uznanie i blask tej chwały spotkał członka naszego Cechu (zrywa się burza oklasków i okrzyki: Niech żyje!!!)”[15].

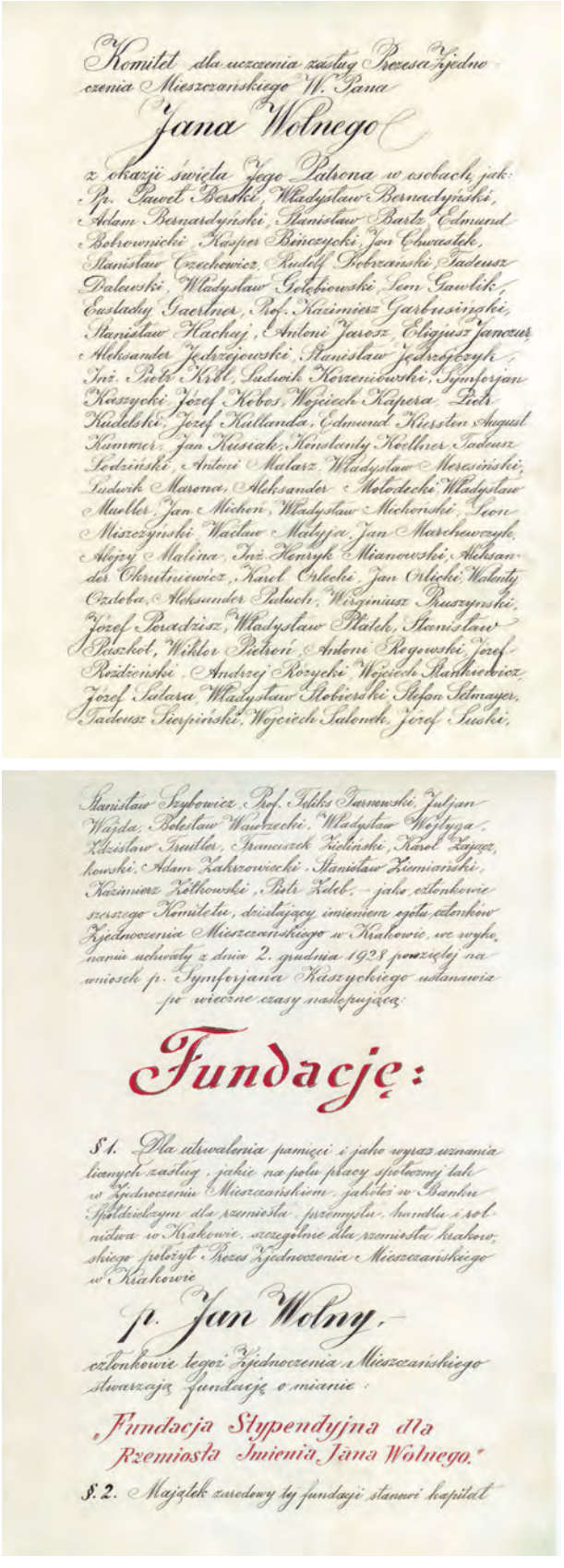
Będąc u szczytu powodzenia, inspirując członków Zjednoczenia Mieszczańskiego, praktycznie z własnych pieniędzy 27 grudnia 1928 roku spowodował założenie fundacji stypendialnej dla krakowskich rzemieślników: „Komitet dla uczczenia zasług Prezesa Zjednoczenia Mieszczańskiego W. Pana Jana Wolnego, z okazji święta Jego Patrona (…) ustanawia po wieczne czasy następującą: Fundację: (…) Dla utrwalenia pamięci i jako wyraz uznania licznych zasług, jakie na polu pracy społecznej tak w Zjednoczeniu Mieszczańskiem, jako też w Banku Spółdzielczym dla rzemiosła, przemysłu, handlu i rolnictwa w Krakowie, szczególnie dla rzemiosła krakowskiego położył Prezes Zjednoczenia Mieszczańskiego w Krakowie p. Jan Wolny, członkowie tegoż Zjednoczenia Mieszczańskiego stwarzają fundację o mianie: „Fundacja Stypendyjna dla Rzemiosła Imienia Jana Wolnego”. (…) Majątek zarodowy tej fundacji stanowi kapitał złożony przez członków Zjednoczenia Mieszczańskiego w Krakowie w wysokości 15.000 (piętnaście tysięcy) złotych w złocie (…) Prawo nadawania stypendjum i zarząd fundacją przysługuje p. Janowi Wolnemu, a następnie Jego spadkobiercom”[16].

Stypendia roczne w wysokości 1500 zł były udzielane na kształcenie rzemieślników w kraju i za granicą, na zakładanie warsztatów i uzupełnianie ich wyposażenia. Fundacja pomogła wielu krakowskim rzemieślnikom, szczególnie na starcie zawodowym. Nie przetrwała katastrofy Banku Spółdzielczego.

Bank Spółdzielczy – rozkwit i upadek

Dysponując sporym kapitałem, w 1920 roku Jan Wolny założył Bank Spółdzielczy dla rzemiosła, przemysłu, handlu i rolnictwa w Krakowie, mający siedzibę przy ulicy św. Marka 8. W nowych oficynach tej kamienicy mieściły się pokoje klubowe. Bank założony został z ograniczoną odpowiedzialnością, jednakże gwarantowaną własnym majątkiem Jana, choć małżonka ostrzegała go, że jest to zbyt wielkie ryzyko. „Nie rób tego! – ostrzegała, gdy upierał się przy swoim pomyśle. – Nie rób tego, bo wycofam swój wkład!”

A on uparł się. Wierzył w racjonalność i szczęście swego pomysłu. Więc ona wycofała swoją część – utworzyli spółkę.



Komitet dla uczczenia zasług Prezesa Zjednoczenia Mieszczańskiego W. Pana

Jana Wolnego

z okazji święta Jego Patrona w osobach jak: Pp. Paweł Berski, Władysław Bernadyński, Adam Bernardyński, Stanisław Bartz, Edmund Bobrownicki, Kasper Benczycki, Jan Chwastek, Stanisław Czechowicz, Rudolf Dobrzański, Tadeusz Dalewski, Władysław Gołębiowski, Leon Gawlik, Euzlachy Gaertner, Prof. Kazimierz Garbusiński, Stanisław Hachaj, Antoni Jarosz, Eligiusz Janczur, Aleksander Jędrzejowski, Stanisław Jędrzejczyk, Inż. Piotr Król, Ludwik Korzeniowski, Symforjan Kaszycki, Józef Kobos, Wojciech Kapera, Piotr Kudelski, Józef Kullanda, Edmund Kiersten, August Kummer, Jan Kusiak, Henrdanty Koellner, Tadeusz Leśniński, Antoni Malarz, Władysław Mereściński, Ludwik Marona, Aleksander Mołodecki, Władysław Mueller, Jan Michen, Władysław Michoński, Leon Miszczyński, Wacław Matyja, Jan Marchewczyk, Alojzy Malina, Inż. Henryk Mianowski, Aleksander Okrutniewicz, Karol Orlecki, Jan Orlicki, Walenty Ozdoba, Aleksander Paluch, Wirginiusz Pruszyński, Józef Poradzisz, Władysław Płatek, Stanisław Paszkot, Wiktor Piekoń, Antoni Rogowski, Józef Różdzieński, Andrzej Rożycki, Wojciech Rutkowicz, Józef Satora, Władysław Stobierski, Stefan Sedmayer, Tadeusz Sierpiński, Wojciech Salonek, Józef Suski,

Stanisław Szybowicz, Prof. Feliks Tarnowski, Julian Wajda, Bolesław Wawrzecki, Władysław Wołyniec, Edzisław Traitler, Franciszek Zieliński, Karol Zajączkowski, Adam Zahrzewiecki, Stanisław Ziemiański, Kazimierz Żółkowski, Piotr Żelek, – jako członkowie niniejszego Komitetu, działający imieniem ogółu członków Zjednoczenia Mieszczańskiego w Krakowie, we wykonaniu uchwały z dnia 2. grudnia 1928 powziętej na wniosek p. Symforjana Kaszyckiego ustanawia po wieczne czasy następującą

Fundację:

§ 1. Dla utrwalenia pamięci i jako wyraz uznania licznych zasług, jakie na polu pracy społecznej tak w Zjednoczeniu Mieszczańskiem, jakoteż w Banku Spółdzielczym dla rzemiosła, przemysłu, handlu i rolnictwa w Krakowie, szczególnie dla rzemiosła krakowskiego położył Prezes Zjednoczenia Mieszczańskiego w Krakowie

p. Jan Wolny,

członkowie tegoż Zjednoczenia Mieszczańskiego stwarzają fundację o mianie:

„Fundacja Stypendyjna dla Rzemiosła Imienia Jana Wolnego.”

§ 2. Majątek zarodowy tej fundacji stanowi kapitał

Dokument powołania Fundacji Stypendyjnej dla Rzemiosła Imienia Jana Wolnego z 1928 r., dwie pierwsze strony; oryginał w zbiorach rodzinnnych

[15] Protokół sesyonalny majstrów stolarskich…, s. 503.

[16] Akt powołania fundacji w zbiorach rodzinnych.



Jan i Natalia Wolni z dziećmi, 1914/1915; w zbiorach rodzinnych

A bank rzeczywiście działał doskonale i przynosił zyski. Katastrofa nastąpiła w 1933 roku. W opowieści rodzinnej przyczyna upadłości banku była drobna. Otóż jeden z udziałowców, J.W., malarz pokojowy, posiadający wkład kilkutysięczny, zażądał przyjęcia do pracy w banku swojej przyjaciółki. Jan był temu przeciwny. Ponoć wyraził się dobitnie: „Posada w moim banku nie będzie synekurą dla k…". Ale ową panią ostatecznie przyjęto. Szybko okazało się, że nie dawała sobie rady z obowiązkami, została więc zwolniona. J.W. poczuł się wówczas obrażony i wycofał swój wkład.

Naprawdę sprawy przybrały groźny obrót z innych powodów. Był to kolejny rok kryzysu gospodarczego, niepewności na rynkach finansowych. Wiele osób wycofywało swoje wkłady, a pożyczek nie zwracało. Jan był rozgoryczony i zdruzgotany psychicznie niewdzięcznością ludzi, którym tak wiele pomagał. Chcąca zachować anonimowość była pracownica banku wspomina: „Agendy Banku opierały się na oszczędnościach, rachunkach bieżących i pożyczkach udzielanych członkom. Pożyczki (udzielane bodajże na 3 lub 4 procent) mogliśmy redyskontować w bankach: Polskim, Gospodarstwa Krajowego i Związków Zarobkowych na dużo niższy procent. Konto pożyczkowe ogólne wynosiło ponad milion złotych, może nawet dwa miliony, dziś trudno ustalić sumę. Z pożyczek korzystali prawie wszyscy w wysokości od 1 do 20 tysięcy złotych. Było trzech członków, których pożyczki przekraczały 200 tysięcy złotych. Pierwszy, to inżynier elektryk J.K. właściciel zakładu. Brał pożyczki chyba z lekkomyślności, bo jego zakład dobrze prosperował. Jednak prowadził dość wystawny tryb życia, a jego córki »królowały« na wszystkich balach krakowskich. Ponieważ był członkiem Rady Nadzorczej naszego Banku, miał możność podejmowania większych niż inni pożyczek (…). Drugim winowajcą był dr A.U. – syndyk Banku. Wziął pożyczkę na budowę pensjonatu w Żegiestowie (…). Nim budowę ukończył, zdołał przepisać majątek na córkę – więc i te pieniądze Bank utracił. [Trzeci] A.Z. prowadził w Krakowie przedsiębiorstwo asenizacyjne (…). Jak można mu było tak wysokich kwot udzielać – nie wiem. Okazało się bowiem, że nie miał żadnego na nie pokrycia. Było jeszcze kilka niewypłacalnych osób, zadłużonych na mniejsze kwoty. I to wszystko doprowadziło do sytuacji, w której Bank musiał ogłosić upadłość. Długi zaciągnięte w bankach wspomnianych na wstępie w formie redyskontu weksli, musiały być spłacone (…).

Największą sumę, bo około miliona złotych, zapłacił sam prezes Banku, Jan Wolny. Ta klęska przybiła go i stała się przyczyną jego śmierci. Był człowiekiem najbardziej oddanym rzemiosłu i kupiectwu krakowskiemu. Dzięki jego pomocy powstało bardzo wiele zakładów. Szkoda tylko, że zapomnieli o nim rzemieślnicy, gdyż nawet nie ma tablicy na domu przy placu Szczepańskim 2"[17].

Dla pełnej prawdy historycznej dodam, że w trudnej dla Jana sytuacji przyszedł mu z pomocą zięć, Zygmunt Kulig, znany krakowski lekarz. Miał odłożone pieniądze na kupno wymarzonego własnego domu. Pożyczył je swojemu teściowi. One to uratowały Jana od totalnego bankructwa.

Na posiedzeniu wydziału cechu stolarzy i bednarzy 20 grudnia 1933 roku wyrażono opinię, że upadek Banku Spółdzielczego to paraliż poczynań gospodarczych rzemiosła w Krakowie[18].

Dom i rodzina

Jak już wspomniałem, Jan Wolny po raz pierwszy poznał swoje rodzeństwo na probostwie stryja, księdza Jakuba Wolnego, w Niepołomicach. Od tego czasu utrzymywał dobre kontakty z większością braci i sióstr, uczestniczył wraz ze swoimi najbliższymi w rodzinnych uroczystościach – ślubach, chrztach i pogrzebach. Jan z Natalią i córkami, pięknie ubranymi w krakowskie stroje, byli częstymi i mile podejmowanymi gośćmi w Słotwinie koło Brzeska, gdzie w 1912 roku resztówkę dworską kupił starszy brat, Antoni Wolny, znany w Galicji fabrykant surogatu „Kawa Wolnego". A trzeba odnotować, że w Krakowie, po pierwszej córce Jadwidze, urodzonej 28 listopada 1899 roku, na świat przyszły następne dzieci Jana i Natalii: Janina Wanda urodziła się 21 czerwca 1904 roku, Wanda – 28 kwietnia 1908 roku i wreszcie syn, Jerzy Jan – 5 marca 1913 roku.

Pamiętnym dniem był 2 października 1904 roku, kiedy to w Niepołomicach pięćdziesięciolecie kapłaństwa obchodził ksiądz Jakub Wolny. Na uroczystość zjechało okoliczne duchowieństwo i rodzina. Blasku obchodom dodała wiado-

[17] *Poczta Magazynu. Raz jeszcze o firmie „Wolny". Szczegóły pewnego bankructwa.* „Gazeta Krakowska" 1984, nr 42, z 18–19 lutego, s. 4.

[18] Księga protokołów posiedzeń wydziału cechu stolarzy i bednarzy z lat 1925–1938, ANK, sygn. 29/182/38, s. 141.



Jan Wolny, lata 20. XX w., fot. atelier Adela w Krakowie; w zbiorach rodzinnych



Natalia Wolna, lata 20. XX w., fot. atelier Adela w Krakowie; w zbiorach rodzinnych

mość z Kurii krakowskiej o odznaczeniu jubilata prawem używania rokiety i mantoletu. Wspomina córka bratanka księdza Jakuba, Olga z Wolnych Rottengruberowa: „Zjazd jubileuszowy był wspaniały i olbrzymi, bo wiele stołów było ustawionych w ogrodzie, a lody w kilku rodzajach, kręcono długo w noc (…). Wisia [Jadwiga, najstarsza córka Jana] i ja niosłyśmy, jako najmłodsze w rodzinie, piękną atłasową poduszeczkę, na której umieszczone były jakieś insygnia. Deklamowałyśmy obie wierszyki okolicznościowe”[19]. Na zjeździe okazało się, że Jan Wolny ma powiązania rodzinne z jeszcze jednym kapłanem – księdzem Janem Masnym, proboszczem parafii koło Wadowic, wywodzącym się z rodziny czeskiej. Budował czy też rozbudowywał miejscowy kościół. Ale wierni nie byli zbyt chętni do finansowania tego przedsięwzięcia. Ksiądz Masny opowiadał o swoim strasznym, ale i zabawnym śnie. Otóż śnił, że głosi kazanie na ambonie. A tu odezwał się do niego Pan Bóg: „Masny! Gdzie som twoje uowiecki? A on, wystraszony, przykucnął za balustradką ambony: A ja sem skrył. Pan Bóg po raz drugi i trzeci pyta: Gdzie som twoje uowiecki? Masny w końcu zdobył się na odwagę, wstał i głośno odpowiedział: Panie Boze, to nie som uowiecki, to som świnie!” I obudził się, cały zlany potem. Opowiedziana historyjka pozostała w rodzinnej pamięci. Parę lat później, w lipcu 1908 roku sędziwy stryj, ksiądz Jakub Wolny, podpora rodziny, zmarł w Niepołomicach.

Ale wracajmy do Krakowa. Bo właśnie na kupionej w lutym owego roku parceli przy placu Szczepańskim Jan Wolny rozpoczął budowę swojej kamienicy. Jego małżonka, Natalia, pochwali się później swojej wnuczce „amerykańskim” tempem budowy: „my kamienicę na placu budowaliśmy trzy kwartały, by w czwartym kwartale wprowadzili się lokatorzy i można było wziąć od nich czynsz na spłatę kredytu bankowego!”[20]. Sami właściciele nadal mieszkali przy ulicy św. Tomasza, gdzie obok mieszkania była stolarnia. Robiono w niej trumny, również na ekspresowe zamówienia. Gdy trzeba było, aby lakier sechł szybko, trumnę wstawiano do dużej izby, obok pieca. Wraz z rozrostem firmy stolarnia została przeniesiona do oddzielnego lokalu przy ulicy Czarnowiejskiej 38. Wybuch wojny w 1914 roku nie był przeszkodą w rozwoju przedsiębiorstwa. Można powiedzieć, że wprost przeciwnie. Ale Krakowowi zagrażała nadciągająca

[19] Wspomnienia Olgi Rottengruberowej, korespondencja, rkps, w zbiorach rodzinnnych.

[20] Jacek Purchla pisze o ówczesnym tempie budowy kamienic krakowskich. „Podstawowe warunki tak szybkiego tempa budowy – to liczna i tania siła robocza, pracująca intensywnie przez 12 godzin dziennie, dobra organizacja pracy na placu budowy oraz rytmiczne dostawy materiałów budowlanych”. Cyt. za: Purchla J.: *Jak powstał…*, s. 85.



Dzieci Jana i Natalii Wolnych, od lewej: Wanda, Jerzy Jan, Jadwiga, Janina Wanda; w zbiorach rodzinnych

od wschodu armia rosyjska. Więc dzieci Jana i brata Antoniego z niedalekiej Słotwiny zostały wysłane z opiekunką w podgórskie wertepy, do Cięciny, do Gałuszków.

Wszystko wskazuje na to, że czynsze płacone przez lokatorów nowej kamienicy i najemców lokali sklepowych pozwoliły na szybką spłatę kredytu bankowego. Wreszcie właściciele przeprowadzili się do swojej kamienicy. Mogło to być około 1916 roku. Ich obszerne mieszkanie na trzecim piętrze miało 200 m kw. Jan z Natalią urządzili je tak, jak czynili to zamożni mieszczanie. Swoje życiowe powodzenie i rodzinne szczęście udokumentowali fotografiami, wykonywanymi w atelier Adela, mieszczącym się piętro wyżej. Na druku reklamowym zakład ten szczycił się nagrodą „Grand prix – Paris 1908".

Mieszkanie, szczególnie salon, jadalnia i sypialnia, umeblowane zostało zgodnie z ówczesną modą i do dziś wzbudza podziw potomnych. Z latami przybywało przedmiotów świadczących o zamożności rodziny. W jadalni stał stół mahoniowy, specjalnie zamówiony przez Jana, by mógł na swoje imieniny, które wypadały 27 grudnia, zapraszać członków cechu stolarzy. Miał wymiary: 160 cm na 120 cm, a dodatkowo z każdej strony wysuwały się po trzy boczne blaty i nogi. Po całkowitym rozłożeniu miał 640 cm długości. Wykonawcą tego gigantycznego mebla była Pracownia artystyczno-stolarska Wojciecha Bobra w Krakowie przy ulicy Rajskiej 10. Do nakrywania stołu Natalia zamówiła w Andrychowie obrusy o różnych wymiarach, potrzebnych



Pamiątka Pierwszej Komunii Świętej Jerzego Jana Wolnego w 1922 r., fot. atelier Adela w Krakowie; w zbiorach rodzinnnych

w zależności od liczby rozkładanych blatów, a także średnie i małe serwetki – na wszystkich wyhaftowała własnoręcznie ozdobny monogram: NW. Obrusy i serwetki wykończone zostały mereżką. W Ćmielowie natomiast zamówiła serwis na 48 osób: talerze, półmiski, salaterki, dzbanki, wazy, sosjerki, maselniczki, filiżanki, spodeczki na desery, małe filiżanki do kawy. Cóż jeszcze? Oczywiście komplet sztućców srebrnych.

Prowadzenie domu należało do Natalii, mającej do pomocy kucharkę, pokojówkę i wychowawczynię dzieci, Niemkę „ciocię Amalię", z którą należało rozmawiać po niemiecku. Na wakacje na ogół jeżdżono do Cięciny, ale też do Wenecji, do Lido.

Jan inwestował również w nieruchomości. Jedną z bardziej znanych krakowianom był „Cichy Kącik" z cukiernią, chętnie odwiedzaną przy okazji spacerów na Błonia.

Rodzina powiększała się szybko. Najstarsza córka, Jadwiga (1899–1976), po ukończeniu gimnazjum, już



Jan Wolny na balkonie mieszkania córki, Wandy Zalewskiej, w Warszawie, 1934; w zbiorach rodzinnych



Natalia Wolna, ok. 1939 r.; w zbiorach rodzinnych

w 1918 roku wyszła za mąż za obiecującego studenta, Stefana Mariana Ziobrowskiego (1890–1969), późniejszego profesora doktora nauk przyrodniczych w Wyższej Szkole Rolniczej w Krakowie[21]. Owocem tego związku było dwoje wnucząt Jana i Natalii: Szczęsny i Halina. Babcia Natalia często jeździła powozem w odwiedziny do ich posiadłości w Borku Fałęckim.

Druga z córek, Janina Wanda (1904–1980), po latach doktor nauk medycznych[22], w 1932 roku wyszła za mąż za cenionego lekarza krakowskiego, doktora medycyny Zygmunta Kuliga (1902–1972)[23]. Z tego związku urodziło się czworo dzieci: Andrzej, Anna, Zygmunt i Maria.

Trzecia, Wanda (1908–1997), magister farmacji, poślubiła w 1933 roku prawnika Józefa Zalewskiego (1902–1972) i wyjechała z nim do Warszawy. Rok później urodziła dwóch bliźniaków: Marka i Witolda.

Przy rodzicach pozostał syn, Jerzy Jan (1913–1988). Ponieważ siostry pozakładały własne rodziny, więc młodość spędził jako jedynak. Po odejściu „cioci Amalci" zajmowała się nim oddana rodzinie służąca Maryśka, Rusinka spod Kołomyi, która zapewne z polecenia Wolnych z Kołomyi podjęła się służby w Krakowie. Z czasem bardzo przywiązała się do Jerzego, ale też i on do niej. Gdy przeszła na emeryturę, dostała od Wolnych mieszkanie na Czarnej Wsi. Jerzy odwiedzał ją do końca jej życia, zawsze pozostawiając jakieś niewielkie pieniądze.

W 1933 roku ukończył gimnazjum. Uprawiał sporty. Należąc do YMCA, obracał się w dobrym towarzystwie inteligentnej młodzieży. Latem jeździł na zagraniczne obozy do Czechosłowacji, Francji i Belgii. Miał kieszonkowe miesięcznie 10 zł, ale gdy potrzebował więcej pieniędzy na wyprawy nad morze lub na narty, ojciec kazał mu je zarobić w stolarni i, jak wspominał, pilnował go przy pracy uważniej niż robotników.

Postanowił odbyć służbę wojskową. W latach 1933–1934 była to Szkoła Podchorążych Rezerwy Piechoty w Krakowie. A w 1936 roku odbył służbę w 20 Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej. Dla chłopaka, który dotąd pędził beztroskie życie w zamożnym domu, była to dobra szkoła. Podjął studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, zamierzając zostać chemikiem i specjalizować się w chemii analitycznej. Trochę

[21] W latach okupacji niemieckiej zaangażowany był wraz z żoną Jadwigą i córką Haliną w działalność konspiracyjną krakowskiego Kedywu AK. Zob. Stermińska W.: *Prof. Dr Stefan Ziobrowski 1890–1969*. „Wiadomości Botaniczne" 1970, t. 14, z. 2, s. 87–89.

[22] Kordyl Z.: *Dr Janina Kuligowa*. „Tygodnik Powszechny" 1981, nr 33, s. 7; eadem: *Owocne 25-lecie*. „Myśl Społeczna" 1982, nr 4, s. 21 (o dr Janinie Kulig z okazji rocznicy powstania Zakładu Leczniczo-Wychowawczego Caritas w Krakowie).

[23] W latach 1952–1971 był dyrektorem II Szpitala Miejskiego w Krakowie i równocześnie pełnił obowiązki ordynatora oddziału wewnętrznego. Za: Kirchmayer S.: *Wspomnienie pośmiertne - dr med. Zygmunt Kulig*. „Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej" 1973, nr 50, z. 1.



Salon Jana i Natalii Wolnych, fot. Andrzej Zalewski, 1998; w zbiorach rodzinnych

bawił się swoją pracą, mając zapewnione dobre warunki materialne.

Lecz ojciec coraz częściej troszczył się o dalsze losy swojej rodziny i stworzony majątek. W sytuacji krachu jego banku zapewne poczuł się kiepsko, bowiem wezwał syna do siebie i powiedział m.in.: „Pamiętaj Jurek, wszystko jest Matki!" Niebawem, 14 listopada 1936 roku, zmarł na skutek zawału mięśnia sercowego, mając 64 lata.

Concordia bez Jana

Nagła śmierć Jana wymagała od rodziny szybkich i trudnych decyzji. Pochówek zmarłego w katakumbie na cmentarzu Rakowickim był oczywiście tymczasowy. Natalia kupiła gotowy grobowiec, wybudowany wcześniej przez krakowskiego piekarza, Kręcinę. W nim umieszczone zostały, po ekshumacji, doczesne prochy rodziców Natalii i trumna ze zwłokami Jana.

Przerwy w działaniu są niemożliwe w świecie żywych. Miejsce ojca w spółce zajął syn, Jerzy Jan Wolny – kierował stolarnią przy ulicy Czarnowiejskiej[24]. Natomiast w lokalu Concordii przy placu Szczepańskim rządziła jego matka – Natalia. Spłacała ogromne zadłużenie zmarłego męża.



Salon Jana i Natalii Wolnych, fot. Andrzej Zalewski, 1998; w zbiorach rodzinnych

Ich spółka polegała na współodpowiedzialności i pracy dla przedsiębiorstwa. Natomiast nie dotyczyła podziału zysków, do czego Jerzy nie przywiązywał wagi. Czuł się wykonawcą woli ojca, który – jak już wspomniano – napominał go przed śmiercią: „Pamiętaj Jurek, wszystko jest Matki".

Zapewniwszy właściwe funkcjonowanie zakładu, Natalia, uwielbiająca podróżowanie, ziściła swe marzenia o podróży życia – do podziwianej Ameryki! W końcu czerwca 1937 roku wyruszyła przez Paryż – Grand Hotel Terminus, Londyn – Endsleigh Hotel, do portu w Southampton. Tu zaokrętowała się na najnowocześniejszym i największym w owych czasach parowcu pasażerskim – Queen Mary, w III klasie, w kajucie E-61. Transatlantyk wypłynął 30 czerwca po południu i przez Cherbourg 5 lipca dopły-

[24] Formalności rejestracyjne zmian osobowych w spółce zostały załatwione dopiero w 1942 r., ANK, Akta Sądu Okręgowego w Krakowie, Rejestr Handlowy, sygn. RH 451 A IX 350.



Kredens z jadalni Jana i Natalii Wolnych, fot. Anna Kowalska, 2005; w zbiorach rodzinnych



Wybrane naczynia serwisu stołowego oraz serwetka z wyszytym ozdobnym monogramem Natalii Wolnej NW, fot. Anna Kowalska, 2005; w zbiorach rodzinnych

nął do Nowego Jorku, przebywając 3092 mile morskie. Tu na podróżniczkę czekał hotel Times Square, reklamujący się tysiącem pokoi i tym, że w każdym pokoju jest radio. Jak długi był pobyt Natalii w Stanach Zjednoczonych – nie wiem.

Firma działała znakomicie, unowocześniając świadczone usługi. W *Spisie abonentów telefonicznych na rok 1939*[25] zamieszczono wielką reklamę: „Przewóz zwłok samochodami, wynajem powozów. Pierwszorzędny Zakład Pogrzebowy »Concordia« Jana Wolnego w Krakowie, pl. Szczepański L. 2, Telefon 103-31".



Zegar stojący, fot. Anna Kowalska, 2005; w zbiorach rodzinnych

Jerzy kontynuował studia. Przygotowywał się do magisterium z konduktometrii pod kierunkiem bardzo uzdolnionego, niestety przedwcześnie zmarłego doc. Kamockiego. Profesorem Jerzego był Tadeusz Estreicher, który, choć starej daty, cenił stosunki mistrz – uczeń. Wszystko przerwała wojna.

Wydarzenia wojenne 1939 roku i okupacja niemiecka

A teraz oddam głos świadkowi historii, Marii[26], żonie Jerzego Wolnego: „(…) Powołanie do wojska w sierpniu

[25] *Spis abonentów telefonicznych na rok 1939*. Kraków 1939, s. 150–151.

[26] Maria Magdalena z domu Kazanowicz 1° v. Sendorek, 2° v. Wolna (1914–2003), mgr geografii, przed 1939 r. była działaczką ZHP. W czasie okupacji niemieckiej działała w tajnych strukturach Stronnictwa Ludowego Roch, od 1945 r. w PSL. Od 1957 r. należała do grona instruktorek harcerskich Kuźnia. Odznaczona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi. Honorowa obywatelka miasta Jasła. Autorka wspomnień spisanych w latach 2000–2003, rkps w zbiorach rodzinnych. Współautorka z Anną Wilczyńską-Nowak albumu poświęconego malarstwu jej ojczyma, Antoniego Pinkasa (1888–1935), wydanego nakładem własnym w Tuchowie w 2001 r. Kolekcję obrazów ojczyma ofiarowała Muzeum Regionalnemu w Jaśle. Była żoną Jerzego Wolnego od 1950 r. Zob. również Marcinkowski J., Fitowa A.: *Ruch ludowy w Małopolsce i na Śląsku 1939–1945. Ludzie, myśl programowa, prasa konspiracyjna*. Warszawa 1987, s. 50–51, 372, 397; Matusowa B.: *Na partyzancki poszły bój 1939–1945…* Oprac. S. Młodożeniec-Warowna. Warszawa 1968, s. 114, 119, 120, 227 (dedykacja autorki z 25 września 1968 r.); Sepioł A.: *30 lat Muzeum Regionalnego w Jaśle, Jasło 1969–1999*. Jasło 1999, s. 6–7, 21; Kalicińska M., Wojtycza J.: *Maria Wolna (1914–2003)*. „Gazeta w Krakowie" (lokalny dodatek „Gazety Wyborczej") 2005, nr 22, z 27 stycznia, s. 9.

1939 roku zastało Jerzego w Cięcinie, w rodzinnej posiadłości, gdzie cała rodzina spędzała wakacje. Kampanię wrześniową od Oświęcimia po Janów Lubelski odbył w macierzystym 20 pułku piechoty. Otoczeni przez Niemców, poszli do niewoli. Umieszczeni w jakimś parku dworskim, pod gołym niebem, ziębli i głodowali parę dni. Udało mu się uciec. Po przejściu kilkudziesięciu kilometrów pieszo, na ogół nocami, z obtartymi nogami, wykalkulował, że lepiej będzie pójść do niewoli, bo jeńcy byli wiezieni koleją. A uciec – dopiero bliżej Krakowa. Oddał się więc do niewoli w napotkanym obozie jenieckim, gdzie wisiała tablica informacyjna: »Kranken«. A że dobrze znał język niemiecki, nabrał lekarza wojskowego na swoje wywody. W ten sposób znalazł się w pociągu towarowym wiozącym jeńców na zachód. Z przygodnym kolegą, studentem geografii z Krakowa, ukrył się w wagonie z budką manewrowego, choć było to zabronione. Strażnicy niemieccy eskortujący transport, wyposażeni w karabiny maszynowe, byli ulokowani na początku i końcu pociągu. Jerzy wykalkulował, że najlepsze warunki do ucieczki mogą być szarówką przed świtem, na jakimś przystanku pod lasem. I rzeczywiście, nad ranem pociąg zatrzymał się w lesie pod Kłajem. Obaj wyskoczyli z wagonu, przez nasyp. Przycupnęli w krzakach na skraju lasu. To ich uratowało, bo żołnierze, choć zaspani, puścili serię z karabinu maszynowego i wybiegli w las, mijając leżących w krzakach. Po pewnym czasie strażnicy wrócili, a pociąg pojechał dalej. Ucieczka udała się. Jerzy z kolegą ruszył w Puszczę Niepołomicką. W napotkanej wsi zdobyli jakieś jedzenie i cywilne łachy. Dalej, trochę podwiezieni furką, a trochę pociągiem, dotarli do Krakowa.

Z rodziną Wolnych, a właściwie z młodą generacją, przyjaźnili się młodzi Surzyccy. Jeden z braci Surzyckich, znany przedwojenny działacz narodowy, wciągnął Jerzego do konspiracji, chyba w Związku Walki Zbrojnej. Miał być ekspertem do rozpoznawania chemikaliów wchodzących w skład oporządzenia żołnierzy Wehrmachtu i przechowywać materiały wybuchowe. Teren warsztatów stolarskich Wolnych, na którym Niemcy zajęli garaże i część maszyn, służących teraz administracji Generalnego Gubernatorstwa, mieszczącej się w gmachu Akademii Górniczo-Hutniczej, nadawał się znakomicie na przechowywanie różnych materiałów konspiracyjnych, bowiem zawsze »najciemniej jest pod latarnią«. Toteż Jerzy, w garażu zajmowanym teraz przez »zaprzyjaźnionego« niemieckiego kierowcę, trzymał trotyl w paczkach, oczywiście bez jego wiedzy. Pewnego dnia otrzymał rozkaz przyniesienia dwóch takich parokilogramowych paczek trotylu pod wskazany adres. A właśnie w tym dniu na placu Wszystkich Świętych niemiecka policja uczyła krakowian poprawnego przechodzenia przez jezdnie. Jerzy, nie zwracając na to uwagi, jak zwykle ze spuszczoną głową, poszedł »na przełaj«, na skróty. Złapał go policjant i dalejże krzyczeć, jak to Niemcy potrafią. I znów uratowała Jerzego znajomość niemieckiego. Ale policjant zainteresował się paczkami: »Co jest w tych paczkach?«. Jerzy przytomnie skłamał: »Mydło«. – »A czy wie, że mydłem nie wolno handlować?«. Jerzy tłumaczył się gęsto warunkami rodzinnymi, więc Niemiec machnął ręką i puścił go wolno. Na kwaterze konspiracyjnej sprawdzono paczki i kazano Jerzemu zabrać je z powrotem. Zdziwienie Jerzego było wielkie: »Więc po co kazano mi je przynieść?«. Odpowiedziano niefrasobliwie, że to były ćwiczenia. Ten przypadek zraził Jerzego do organizacji. Igranie z życiem ludzkim było dla niego nie do przyjęcia.

Jednak wówczas jeszcze nie wycofał się z tej konspiracji. Bowiem powiązania konspiratorów z Concordią były szersze. Mianowicie matka Jerzego, mając konto w banku, zgodziła się na przechowywanie na nim pieniędzy organizacyjnych. Po wpływie gotówki do banku, Jerzy zanosił T. Surzyckiemu dowód wpłaty (…). Pewnego razu, a było to w październiku, wybrał się do Surzyckich. Tknięty złymi przeczuciami, kwit bankowy zwinął w bibułkę papierosa. Drzwi otworzyła mu siostra T. Surzyckiego, mówiąc po cichu: »Mów, że przyszedłeś zaproponować kupno ziemniaków, u nas jest kocioł«. Jerzego wylegitymowano. Powiedział o tych ziemniakach i pozostał przy zatrzymanych w »kotle«. Po jakimś czasie wszystkich wyprowadzono – a działo się to na ulicy Siemiradzkiego, niedaleko siedziby Gestapo mieszczącej się przy ulicy Pomorskiej. Obok Jerzego szedł jakiś starszy żołnierz, którego Jerzy zapytał, czy może zapalić papierosa. Gdy się zgodził, Jerzy wyciągnął z butonierki ów nafaszerowany kwitem »papieros«, zapalił go i zaciągnąwszy się parę razy, wyrzucił do kanału. Gdy już zbliżali się do Pomorskiej, ów żołnierz krzyknął do Jerzego: »Co ty tu robisz! Raus!« I Jerzy, szczęśliwy, odszedł. Ale finał tego wydarzenia był tragiczny. Dra T. Surzyckiego i paru jego towarzyszy rozstrzelano w Oświęcimiu. Było to w roku 1940. Tak zakończyła się dla Jerzego konspiracja z narodowcami".

Rok 1940 przyniósł zmiany lokalowe w kamienicy przy placu Szczepańskim. Niemieckie władze okupacyjne wyeksmitowały Natalię Wolną z jej mieszkania na trzecim piętrze. Musiała przenieść się do oficyny. Również jej córka, Janina Wanda Kulig, z mężem i dziećmi zmuszona została do opuszczenia mieszkania na drugim piętrze. W mieszkaniach tych urządzono hodowlę jedwabników na potrzeby armii. Sala na pierwszym piętrze została zajęta na niemieckie kasyno oficerskie. Na parterze pozostawiono Concordię w jej dotychczasowym lokalu, ale sąsiednie pomieszczenie sklepowe zamieniono na punkt wydawania artykułów spożywczych Nur für Deutsche.

W firmie Concordia do obowiązków Jerzego nadal należało kierowanie fabryczką stolarską przy ulicy Czarnowiejskiej. Nominalnie nadal był wspólnikiem matki i dzielił z nią odpowiedzialność za firmę. Nie uczestniczył w podziale zysków, mając stale na uwadze ostatnie dyspozycje ojca. Pozostawał na utrzymaniu matki, mając jakieś pieniądze na osobiste potrzeby. Taka sytuacja zaciążyła na jego życiu, ale uznawał ją za naturalną.

Aby wykonywać swoje obowiązki, musiał zdobyć stopień czeladnika rzemiosła stolarskiego. Krakowska Izba Rzemieślnicza wydała mu odpowiednie świadectwo 19 października 1943 roku[27]. Zamieszkał w budynku warsztatów przy ulicy Czarnowiejskiej, w samodzielnym lokalu „na wieży" – był

[27] Świadectwo egzaminu czeladniczego nr 000028 z 19 października 1943 r. Egzemplarz wydany przez Izbę Rzemieślniczą w Krakowie w miejsce świadectwa wydanego w czasie okupacji, nr rej. Ecz. 1721/43, w zbiorach rodzinnych.

to pokój nad pierwszym piętrem, z wieżyczką. Na piętrze mieszkali kierownicy funkcyjni: kierownik sklepu Kurzydło z rodziną i kierownik warsztatu stolarskiego, Gamoń. Cały, duży parter zajęty był przez warsztaty stolarskie. Tu wrzała dobrze zorganizowana praca, hałasowały mechaniczne piły i szlifierki. Natalia i Jerzy Wolni wymagali od swych pracowników uczciwości i pracowitości. Ale i wywiązywali się z obowiązków pracodawców. Swoją ziemię między ulicami Czarnowiejską a Reymonta pozwolili zmienić w ogródki pracownicze, co w warunkach okupacyjnych było istotną pomocą. Dbali o chorych i emerytów. Jerzy generalnie pozwalał pracownikom korzystać z firmowego drewna, byleby był o tym powiadamiany.

Jak już wspomniałem, część warsztatów mieszczącą się w oddzielnym budynku, obok gmachu Akademii Górniczej, zajęli Niemcy na warsztaty służące administracji Generalnego Gubernatorstwa. Siłą rzeczy w ciągu dnia po terenie kręciło się tam wielu ludzi – zarówno pracowników Concordii, jak i robotników Generalnego Gubernatorstwa. Z tego względu było to idealne miejsce do poczynań konspiracyjnych.

Wśród robotników warsztatów Generalnego Gubernatorstwa działała tajna organizacja – Polska Partia Socjalistyczna. Oczywiście Jerzy wiedział o tym, ale przymykał oko, prosząc tylko swoich pracowników, by na terenie jego zakładu nie konspirowali. I chyba stosowali się do jego prośby, gdyż byli to ludzie na ogół w średnim wieku, obarczeni rodzinami, w dużej części zamiejscowi. W 1943 roku, gdy kierownikiem warsztatów niemieckich został Volksdeutsch, osobnik antypatyczny, wydarzyła się „wpadka". Podobno znaleziono tam ukrytą broń. Gestapo aresztowało wówczas ponad 90 osób. Wszyscy zostali rozstrzelani. Jerzy przypuszczał, że to ów Volksdeutsch wyśledził i wydał swoich robotników.

Chyba Pan Bóg czuwał nad Jerzym, bo przecież Gestapo, z racji bliskiego sąsiedztwa, mogło się i do niego przyczepić. Ale dali mu spokój. Jerzy wyjechał wówczas na dwa tygodnie do przyjaciela, do Słomnik, a po powrocie, gdy sytuacja była już względnie klarowna, ponownie zajął się produkcją fabryczki. A trzeba odnotować, że Concordia dostarczała trumny również do niemieckiego szpitala wojskowego, była więc traktowana jako zakład potrzebny dla wojska. Było to bardzo pomocne, bowiem Jerzy, na podstawie specjalnych zgód, dostawał przydziały drewna. Musiał je jednak sam przywozić z terenu: koleją z okolic Jordanowa lub Nowego Targu bądź samochodem z tartaku w Ojcowie. Ponieważ były to obszary działania polskiej partyzantki, nieraz transporty były ostrzeliwane. Pewnego razu postanowił tę sytuację wykorzystać do zakpienia z konwojujących jego transport żołnierzy Wehrmachtu. Otóż wytłumaczywszy im, iż przejeżdżają przez teren partyzancki, kazał się Niemcom położyć na podłodze wagonu. A ci potulnie, jak barany, wykonali jego „rozkaz". Opowiadając później o tym wydarzeniu, czynił to z poważną miną, a słuchacze zrywali boki ze śmiechu.

Jesienią 1941 roku Jerzy spotkał dawną znajomą, a swoją przyszłą małżonkę, Marię Sendorek. W owym czasie była działaczką podziemnego Ludowego Związku Kobiet, wywodzącego się z Ruchu Ludowego Wici, prowadzącego tajne kursy oświatowe i sanitarne na wsi, drukującego i kolportującego podziemną prasę organizacyjną. Jerzy został więc wprowadzony w tajniki pracy konspiracyjnej. Służył swym lokalem przy ulicy Czarnowiejskiej, pomagał w zdobywaniu materiałów sanitarnych. Jednym z konspiracyjnych zwierzchników Marii był dobry kolega Jerzego z Katedry Chemii, dr Jan Mazurek pseud. Wojnar. To znacznie ułatwiło wejście Jerzego do struktur Ruchu Ludowego Roch – Bataliony Chłopskie na początku 1942 roku. Angażował się w działalność zgrupowania Las okręgu małopolskiego. Zapewniał lokal kontaktowy na zebrania trójki wojewódzkiej, którą stanowili Stanisław Mierzwa, Józef Marcinkowski, Jan Witaszek. Przychodził też Jan Mazurek, szef ds. wojskowych na województwo. Prawdopodobnie bywali na tych zebraniach i inni działacze, m.in. Wiatr pseud. Zawojna, dowódca Batalionów Chłopskich na Śląsk i Małopolskę. Jerzy ułatwiał im powielanie prasy i dokumentów. Przechowywał kurierów będących w drodze z przerzutu zagranicznego i wewnętrznego.

W latach okupacji Jerzy dzielił swój czas na kierowanie fabryczką, działalność konspiracyjną, ale i życie koleżeńskie. W niedziele i święta często chodzono na wycieczki w okolice Krakowa: do Rząski, do Skały Kmity, na Bielany, na Skałki Twardowskiego. Pływano po Wiśle łodzią motorową, którą zbudował Jerzy w swoich warsztatach. Urządzano Opłatki i Święcone. Czasem tańczono przy patefonie. Wiele dyskutowano o przyszłej Polsce. W czasie okupacji młodość dopominała się o swoje prawa.

Szczególną nerwowość krakowskich władz okupacyjnych wywołał wybuch powstania w Warszawie. Pamiętny stał się dzień 6 sierpnia 1944 roku, nazwany później czarną niedzielą. Tego dnia całe towarzystwo wybrało się w dolinki Jury Krakowskiej, a wracając, usłyszało od tramwajarki na końcowym przystanku w Łobzowie: „Niech panowie nie wsiadają, bo w mieście mężczyzn wyciągają z tramwajów. Panie mogą jechać". Jerzy zabrał więc panów – polami przeszli do ulicy Czarnowiejskiej. Tak uniknęli zamknięcia w niemieckim obozie koncentracyjnym w Płaszowie.

Parę miesięcy przed końcem wojny został ciężko ranny dowódca oddziału Batalionów Chłopskich z Rzeszowszczyzny, Karol Chmiel pseud. Grom, gdy znalazł się w opancerzonej ciężarówce niemieckiej, zniszczonej w zasadzce granatami przez żołnierzy sowieckich. Operowano go w Krakowie – wyjęto mu z ciała 42 odłamki blachy. Po operacji szukano dla niego bezpiecznej meliny. Jerzy, nie bacząc na własne wygody i bezpieczeństwo, zgodził się przyjąć go do swojego pokoju „na wieży". Sam przeniósł się do mieszkania matki przy placu Szczepańskim. A przy Czarnowiejskiej rannym zaopiekowała się Maria i znany krakowski chirurg, prof. Gasiński. Państwo Kurzydłowie, mieszkający na piętrze, służyli obiadami. Dzięki tej opiece, która trwała do końca wojny, jeszcze kulejący, ale już zdrowy „Grom" mógł po wyzwoleniu zwiedzić z Jerzym gmach Akademii Górniczej, dotąd użytkowany przez okupantów jako siedziba administracji Generalnego Gubernatorstwa.

Koniec niemieckiej okupacji był już bliski, ale w rodzinie nie brakowało wydarzeń tragicznych. Najmłodsza córka Natalii, Wanda Zalewska, której mąż był uwięziony w oflagu, ledwie uszła z życiem z powstańczej Warszawy z uratowanymi obu synami, tracąc cały dorobek życia. Przyjechała do Kra-

kowa i została przyjęta przez matkę na utrzymanie. Starsza córka, Janina Kuligowa, której mąż koniec wojny spędził w niemieckim obozie Gross-Rosen, mieszkała w Krakowie przy ulicy Studenckiej. Ale los sprawił, że ta właśnie kamienica została trafiona bombą sowiecką w przeddzień wyzwolenia. Janina z dziećmi uratowała się w piwnicy kamienicy. Ale straciła wszystko. Przeniosła się więc do matki. Ostatnim akordem wojennych zniszczeń w Krakowie było wysadzenie przez Wehrmacht mostu Dębnickiego. W dużym promieniu od miejsca potężnego wybuchu z budynków wyleciały szyby, futryny okien, a nawet drzwi.

Straż obywatelska na Wawelu

18 stycznia 1945 roku. Pierwszy dzień wolności po ucieczce Niemców z Krakowa. Rankiem Jerzy Wolny wybrał się odwiedzić rodzinę i koleżeństwo. Wspomina Maria[28]: „(…) Idąc ulicą Orzeszkowej został zatrzymany przez grupkę ludzi, którzy zachęcali go, aby poczekał, bo za chwilę zawiśnie polska flaga na Wawelu. I rzeczywiście tak się stało. Po latach będzie o tym wydarzeniu składać zeznania w ZBOWiD-zie, gdy odnajdzie go krawiec z ulicy Orzeszkowej, pan Władysław Rajpold, któremu chciano zawłaszczyć zasługę wywieszenia flagi. (…)

Gdy znaleźliśmy się u stóp Wawelu, zrezygnowaliśmy z pójścia na miasto i gnani tęsknotą – tyle lat nie mogliśmy tam wejść – skierowaliśmy się na Wawel. Był potężny mróz, wczesne popołudnie, wokoło pusto. Weszliśmy na dziedziniec wawelski. Tu, u wejścia na schody poselskie stało parę osób: młody człowiek i jacyś starsi państwo oraz pani. Zatrzymali nas, oświadczając, że teraz jest tu wstęp wzbroniony. Po chwili rozmowy starszy pan powiedział, że jest kustoszem Wawelu z ramienia Delegatury Rządu Polskiego, starsza pani – to jego żona, druga pani – to córka Solskiego, nie pamiętam jej nazwiska, a młody człowiek, to porucznik Armii Krajowej, Jan Pawłowski. Wszyscy byli bardzo zmartwieni, bo wysadzenie mostu Dębnickiego spowodowało otwarcie się wszystkich drzwi. Nie wiedzieli, co robić. A już zachodzili szabrownicy.

Wówczas Jerzy oświadczył, że trzeba zorganizować straż i on pierwszy zgłasza chęć pozostania na noc. Zgromadziło się jeszcze parę osób. Podchwycono tę myśl. Ja też postanowiłam pozostać, z tym, że na prośbę Jerzego poszłam na plac Szczepański powiadomić jego mamę, iż nie wróci na noc do domu. Gdy wróciłam, starsi państwo odeszli, ale doszło parę osób, wśród których rozpoznałam łączniczkę z AK i podchorążego z AK. W sumie pozostało na noc siedem osób. Ustaliliśmy, że dwugodzinne warty będziemy trzymać po dwoje, w bramie prowadzącej na dziedziniec. W praktyce,


DIE BURG

VIERTELJAHRESSCHRIFT DES INSTITUTS
FÜR DEUTSCHE OSTARBEIT KRAKAU

5. JAHRGANG / KRAKAU JANUAR 1944 / HEFT 1

BURGVERLAG KRAKAU G.M.B.H.

Fragment strony tytułowej „Die Burg" z wpisami pamiątkowymi członków straży obywatelskiej, ochraniającej Wawel w styczniu 1945 r; kopia w zbiorach rodzinnych, oryginał zaginął

z trudem wytrzymywaliśmy na mrozie po półtorej godziny. Powoli przychodzili różni ludzie, nierzadko szabrownicy, którzy wykłócali się z nami, że »muszą tam wejść«, a jakaś naiwna panna tłumaczyła nam, że »zamówiła tam srebra« (…). Przed nami byli już szabrownicy, zapewne ze służby i straży. Niedokończone jedzenie pozostawione, jak sądziliśmy, przez uciekających w popłochu Niemców, ogromnie nas cieszyło. Zainteresowaliśmy się tym pod wieczór, gdy sami byliśmy już dobrze przemarznięci i głodni.

Prócz szabrowników przed wieczorem pojawiły się i inne osoby: ksiądz prof. Tadeusz Kruszyński, historyk sztuki z UJ, pan Wierzejski, adwokat i kolekcjoner, którego znałam z RGO[29], na koniec pan Klus, który przedstawił się jako wysłannik Rządu lubelskiego do spraw kultury. Jerzy przedstawił tym panom naszą gromadkę, jako straż obywatelską dla ochrony Wawelu. Niebawem nadjechał oficer sowiecki – urzędujący wojenny Komendant Krakowa. Tym razem przydała się moja znajomość języka rosyjskiego. Powiedziałam, że jesteśmy komitetem obywatelskim stworzonym *ad hoc* dla ochrony Wawelu, gdzie w przyszłości będzie muzeum historyczne. Zgodził się z nami i polecił nie wpuszczać do zamku nikogo bez jego osobistej przepustki. Stosowaliśmy się do tego polecenia skrupulatnie wobec licznie nachodzących nas żołnierzy sowieckich, zresztą interesujących się głównie winem (…).

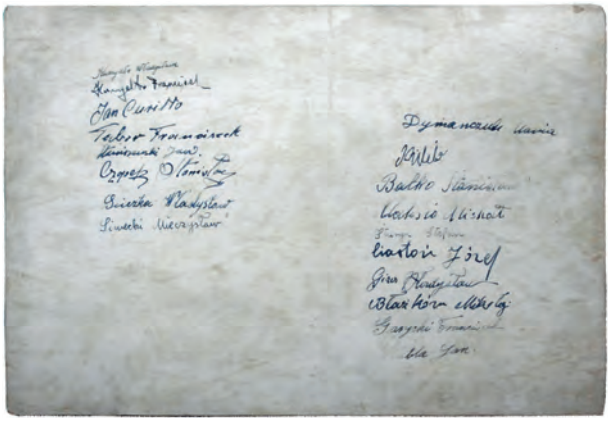
Zostawiwszy pierwszą dwójkę na warcie, weszliśmy do jednej z sieni zamku. Zobaczyliśmy leżącą na podłodze hitlerowską flagę, zdjętą zapewne przez tych, którzy zawieszali polską. Zaproponowałam, żeby z okręgu, gdzie biel przylega

[28] Wspomnienia Marii Wolnej, rkps, w zbiorach rodzinnych.

[29] RGO – Rada Główna Opiekuńcza, polska organizacja pomocy społecznej, działająca na terenie Generalnego Gubernatorstwa od 1940 r. Za: Dąbrowski A.G.: *Rada Główna Opiekuńcza, Biuro Centrali w Krakowie 1940–1945,* (2/125) [online]. Archiwum Akt Nowych [dostęp: 10 października 2015 r.]. Dostępny w Internecie: http://www.aan.gov.pl/art,24,rada-glowna-opiekuncza-biuro-centrali-w-krakowie-1940-1945-2125.



Laurka dla Natalii Wolnej od pracowników Concordii na 50-lecie firmy 1899–1949. Papier na tekturze w oprawie introligatorskiej, 38 na 27 cm, fot. Anna Kowalska, 2011; w zbiorach rodzinnych



Podpisy pracowników Concordii na odwrocie laurki; fot. Anna Kowalska, 2011; w zbiorach rodzinnych

do czerwieni, wyciąć dla nas opaski, wyróżniające nas od przychodzących »cywili«. Co też z trudem, bo przy pomocy noża, uczyniliśmy.

Grube mury zamku utrzymywały ciepło, mimo nieczynnego ogrzewania. Nie było światła. Mimo to z radością schodziło się z warty, by przedrzemać do następnej, tak jak ja, np. na wygodnej kanapie w gabinecie Hansa Franka, lub pani Solska w jego sypialni. Z rana, 19 stycznia doszłam do wniosku, że nasza mała grupka nie opanuje sytuacji. Większość z nas stanęła na bramie od ulicy Bernardyńskiej. Na wejście od Podzamcza spuściliśmy kratę i dla postrachu ustawiliśmy leżące tam porzucone pancerfausty. Zaproponowałam, że pójdę do kierownika Kedywu, pana Jana Kowalkowskiego ps. »Halszka« i zaproponuję, by ich oddział objął straż na Wawelu nie jako AK, lecz jako straż obywatelska. »Halszka« zgodził się, lecz straż objął dopiero 20 stycznia, w sobotę po południu.

Całe nasze życie skupiło się więc przy bramie, a w wolnych chwilach zwiedzaliśmy zamek i otaczające budynki. Jerzy ze wspomnianą łączniczką AK, zwiedzając basztę Złodziejską, ugasił tlący się tam pożar. Ja oprowadzałam po zamku gości z przepustkami od Komendanta Wojennego Miasta. Pierwsza przybyła trupa teatralna wojska sowieckiego. (…)

Padła myśl, abyśmy wzięli sobie coś na pamiątkę tak niezwykłego zdarzenia, jak nasza tu obecność. Jerzy od razu powiedział, że nie może to być nic wartościowego,



Jerzy Jan Wolny, asystent w I Zakładzie Chemii Nieorganicznej UJ przy ulicy Olszewskiego, w trakcie zajęć w pracowni, lata 50. XX w.; w zbiorach rodzinnych

i że on znalazł stos niemieckiego wydawnictwa »Die Burg«, więc niech każdy weźmie po egzemplarzu. Co też się stało. W dalszej wędrówce trafiliśmy do gotyckiego skrzydła Kazimierzowskiego, o stropie wspartym na jednej kolumnie, z kominkiem. Z ciekawości otworzyłam piękne, polityrowane drzwi i zobaczyłam, ku naszej radości, że leżą brzozowe polana. Przed kominkiem – dywan i wokół wygodne, jedwabne fotele. Zorganizowaliśmy sagan i na trójnogu, w kominku, ugotowaliśmy herbatę. Jerzy rzucił myśl, abyśmy na pamiątkę tego dnia napisali, każdy na swym egzemplarzu »Die Burg« jakąś myśl, podpisali i wymienili między sobą. Był to jedyny dokument wymieniający nazwiska chyba siedmiu osób, stanowiących »pierwszą ochotniczą straż« Wawelu w nocy z 19 na 20 stycznia 1945 roku. Postarałam się, by dostać egzemplarz z sentencją Jerzego, bo wydawało mi się, że byłoby niebezpiecznie, gdyby jej treść dostała się w niepowołane ręce. Brzmiała ona tak: *Pierwszy dzień w »Wolnej Polsce« spędzamy na Wawelu, ciekawy jestem, jak spędzimy pierwszy dzień w Wolnej Polsce*. Co zrobił Jerzy z otrzymanym egzemplarzem – nie wiem. Nie wiem też, co stało się z egzemplarzami innych osób. Ja swój egzemplarz oraz opaskę zrobioną z hitlerowskiej flagi wręczyłam panu Zającowi, bibliotekarzowi, prosząc o inwentaryzację. Było to w czasie uroczystości dziesięciolecia zawieszenia flagi polskiej na Wawelu, zorganizowanej staraniem pana Władysława Rajpolda u dyrektora Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, prof. Jerzego Szablowskiego. Niestety, pamiątka ta jakoby zaginęła. Szczęśliwie w zbiorach rodzinnych zachowała się kopia strony tytułowej »Die Burg«, z pamiątkowymi wpisami.

20 stycznia w południe wartę na Wawelu objął »Halszka« ze swym oddziałem, a ludzie z jego oddziału powiesili flagę nad Wawelem, czemu z dołu przyglądali się Jerzy z Janem Bendą, swym powinowatym. Potem całe lata trwała »wojna« o pierwszeństwo zawieszenia flagi, ale to już osobna historia[30]. (…)

[30] Zob. też Michalczak J.: *Czuwanie na Wawelu*. „Dziennik Polski" 1996, nr 15, z 18 stycznia, s. 10; Dańko I.: *Jak akowcy bronili Wawelu*. „Gazeta w Krakowie" (lokalny dodatek „Gazety Wyborczej") 2007, nr 15, z 18 stycznia, s. 11.



Grobowiec rodziny Wolnych i Bajerów na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, fot. Anna Kowalska, 2011; w zbiorach rodzinnych

Profesor Adolf Szyszko-Bohusz przyjął jako *status quo* fakt powstania naszej warty i nawet dał nam podpisane przez siebie wizytówki, jako legitymacje uprawniające do wstępu na Wawel. Co działo się »na górze« nie wiem, ale tak jak wspomniałam, dyrektorem, czy zarządcą Wawelu został pan Wierzejski. Z nim o całej naszej sprawie rozmawiał Jerzy. On zaś uhonorował Jerzego albumem »Ołtarz Wita Stwosza«, wydanym przez Niemców. Obiecał też obdarować nim inne osoby z naszej grupy. (…)

Jerzy jeszcze parę dni »urzędował« na Wawelu, uganiając się za sowieckimi żołnierzami, którzy pod pretekstem zwiedzania usiłowali szabrować. Poza tym rozpoczęły się utarczki kompetencyjne. Porucznik Pawłowski z Warszawy uważał, że jemu według rangi powinno przypaść dowództwo straży. Z natury bardzo ambitny »Halszka« nie chciał ustąpić. Tymczasem władze sowieckie już opanowały sytuację i zaczęły się aresztowania. Wkrótce aresztowano »Halszkę«". Na Wawel wróciła polska służba i administracja. Jerzy wycofał się, by przejść do pracy w I Zakładzie Chemii Nieorganicznej na Uniwersytecie Jagiellońskim".

Nowe czasy

Uniwersytet Jagielloński wznowił działalność. Jerzy Wolny niezwłocznie zgłosił się do I Zakładu Chemicznego, by kontynuować przerwane przez wojnę studia. Zaangażował się też w prace Zakładu jako wolontariusz. A 1 września 1946 roku został przyjęty na stanowisko kontraktowego młodszego asystenta. Prowadził zajęcia ze studentami w wymiarze 25 godzin tygodniowo. Swoje studia zakończył złożeniem pracy dyplomowej „Analiza konduktometryczna roztworów azotanu talowego i tiosiarczanu sodowego", a także zdaniem egzaminu końcowego. Uzyskał tytuł magistra filozofii w zakresie chemii[31]. Takie wykształcenie umożliwiło mu stałą pracę jako pracownika naukowego na krakowskich uczelniach. Oczywiście, nie oznaczało to braku zaangażowania Jerzego w kierowaniu warsztatami przy ulicy Czarnowiejskiej, choć zdawał sobie sprawę z tego, że w nowych warunkach ustrojowych prywatna firma nie ma racji bytu. A właśnie owe zmiany ustrojowe spowodowały, że najstarsza córka Jana i Natalii Wolnych, Jadwiga Ziobrowska, z mężem i dziećmi musiała opuścić rodzinną posiadłość w Borku Fałęckim. Zamieszkała w kamienicy przy placu Szczepańskim.

Firma Wolnych, Concordia, działała nadal. Tego rodzaju przedsiębiorczość nie znosi przerw. Natomiast majątku zagrabionego przez niemieckiego okupanta polska władza ludowa nie zamierzała oddawać. Aczkolwiek kamienica przy placu Szczepańskim pozostała własnością Natalii, to jednak lokale w kamienicy, w czasie wojny zajmowane przez Niemców, pozostały w dyspozycji miejskich władz kwaterunkowych. Właścicieli również obowiązywały ograniczenia w metrażu użytkowanych mieszkań. Lokal byłego niemieckiego kasyna oficerskiego na pierwszym piętrze kamienicy został zagospodarowany przez firmę Otex na hodowlę jedwabników, a następnie przydzielony Staremu Teatrowi na zaplecze sceny (garderobę) i pomieszczenia mieszkalne jego pracowników. Część lokali sklepowych na parterze otrzymał w użytkowanie Miejski Handel Detaliczny.

W styczniu 1949 roku zakład pogrzebowy obchodził skromnie 50. rocznicę utworzenia. Z tej okazji pracownicy wręczyli Natalii Wolnej pamiątkową laurkę, do dziś przechowywaną troskliwie w zbiorach rodzinnych. Ale dla firm tzw. prywatnej inicjatywy czasy stawały się coraz cięższe. Wysokie podatki i domiary do podatków miały zniechęcić do idei budowania spółdzielczości pracy. Natalia długi czas liczyła na przetrwanie. Dopiero w 1950 roku, pomimo

[31] Uniwersytet Jagielloński, Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, L. 157/1946/47. Dyplom magistra filozofii w zakresie chemii z 1 czerwca 1947 r., w zbiorach rodziny Wolnych.



Elewacja kamienicy po renowacji w 2011 r., przywracającej pierwotną kolorystykę, fot. Andrzej Zalewski; w zbiorach rodzinnych

próśb pracowników, zrezygnowała. Zakład pogrzebowy Concordia wraz z fabryczką stolarską 31 maja 1950 roku został postawiony w stan likwidacji, a następnie przejęty przez Spółdzielnię Pracy, założoną przez pracowników firmy[32]. Co prawda, Natalia i Jerzy Wolni nominalnie zostali jej członkami, ale praktycznie nie mieli w niej nic do powiedzenia. Wybrany został zarząd spółdzielni, odpowiadający ówczesnym władzom, z rozbudowaną biurokracją. Wyłączną własnością Natalii na cmentarzu Rakowickim pozostały duża i mała katakumby Wolnego i dwa grobowce ziemne. Darowała je notarialnie synowi, Jerzemu, w 1964 roku.

Nadal mieszkała w oficynie kamienicy. Tam też zmarła. W nekrologu rodzina zmarłej napisała: „Św. p. z Bajerów Natalia Wolna, wdowa po św. p. Janie, przeżywszy lat 90, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dn. 21 maja 1966 r. Nabożeństwo żałobne przy zwłokach odprawione zostanie w środę, 25 bm. o godz. 12 w kaplicy na cmentarzu Rakowickim, po czym nastąpi wyprowadzenie zwłok do grobowca rodzinnego, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim żalu dzieci, wnuki, prawnuki, siostra, rodzina i przyjaciele".

Spadek po Natalii Wolnej objęły w posiadanie jej dzieci. A to już jest odrębna historia.



Widok kamienicy od strony podwórza po renowacji w 2011 r. W środku ryzalit z witrażami, fot. Aleksandra Jaklińska-Duda; w zbiorach rodzinnych

[32] 1 czerwca 1950 r. firma znalazła się w stanie likwidacji. Likwidatorem ustanowiony został prawnik Jan Ryblewski, mąż wnuczki Jana Wolnego, ANK, Akta Sądu Okręgowego w Krakowie, Rejestr Handlowy, sygn. RH 451 A IX 350.

The Wolnys from Szczepański Square in Kraków. The Story of a Family

2 Szczepański Square is the address of an impressive burgher house, built in Art-Nouveau-inspired style. The main entrance is crowned with the monogram *JW* and the year in which the construction was completed, namely 1909. Jan Wolny, craftsman and activist of local craftsmanship circles, had the house erected for his family and firm.

He was born in Węgierska Górka on 10 December 1871 as the ninth child of Agnieszka, née Strzałka, and Józef Jan, owner of a mill and a sawmill, community activist, deputy to the Diet of Galicia and Lodomeria (Sejm Krajowy) in Lwów (known at that time by its German name of Lemberg; now Lviv in Ukraine – translator's note). The family house on a mill river was built by his grandparents Tomasz Wolny and Katarzyna Anna, née Gałuszka, descended from an affluent family of highland farmers living in the nearby village of Cięcina. This is an important fact; Jan grew up in the Gałuszka family and kept coming back to Cięcina in memories and in reality for the rest of his life.

Having turned twelve, he worked as an apprentice with joiner Stanisław Gałuszka at his shop in Kraków. A graduate from an evening school, he served in the 56th Infantry Regiment; when the period of military service came to an end, he contacted his relatives via a paternal uncle, the Reverend Jakub Wolny, a parish priest based in Niepołomice. In 1895, Jan Wolny became a certified master joiner and was admitted to the joiners' and coopers' guild.

In 1899, he owned a joiner's shop and dwelling at 4 św. Tomasza Street in Kraków. He was happily married to Natalia Karolina Bajer, who supported him in running the business. A concession to open an undertaker's, later named the Concordia, was awarded to him in 1900. He was also appointed master craftsman of the joiners' guild of Kraków.

It was thanks to the flourishing business that Jan could afford to buy the former presbytery of St Stephen's Church at 2 Szczepański Square. In 1908–1909, he had a house with two annexes built at that site. The bottom storey contained the undertaker's business, moved to this location as soon as in 1909, and a funeral store. The basement of the house and the rooms underneath the courtyard were used for storage. The Concordia provided services for several thousand funerals in a year.

In 1898, Jan was appointed member of the board (*wydział*) of the joiners' and coopers' guild, and in 1907 he became guild master, or head of the guild, and a member of the board (*wydział*) of the Chamber of Handicraft and Industry Associations (Izba Stowarzyszeń Rękodzielniczych i Przemysłowych) in Kraków. He initiated the establishment of a lending company (*spółka kredytowa*) at the guild, which offered "quick and cheap credit" for guild members, and sat on the board of the company once it had been set up. In 1908, he was elected councillor of the City of Kraków for the first time.

He contributed to the regaining of independence by Poland. From 1914, he was an avid supporter of the Polish Legions formed by Józef Piłsudski and, subsequently, the defensive effort of Poles in the Polish–Soviet War of 1920. After 11 years in the position of guild head, he tendered his resignation, but the motion was turned down. In 1928, he was again appointed member of the board of the joiners' guild. In 1929, the voivodeship-wide Chamber of Craft (Izba Rzemieślnicza) was established in Kraków, with Jan Wolny elected to the post of its president. His new duties consisted in the organisation of the work of the Chamber and the representation of craftsmanship to state authorities. Due to ill health, by the end of 1932 he decided to resign from the post of president and member of the Chamber.

About 1920, Jan Wolny initiated the establishment in Kraków of a Burghers' Union (Zjednoczenie Mieszczańskie), a community organisation for the industrial, commercial and artisan circles in the city. He headed the union. His activity was recognised by state authorities; in 1928, Jan Wolny was awarded the Gold Cross of Merit no. 715. Providing an inspiration for members of the Burghers' Union to involve in the project, on 27 December 1928 he brought about the establishment of a foundation offering grants for Kraków craftsmen, with the seed money amounting to 15,000 thousand Polish złoty in gold consisting mostly of his private funds. The foundation helped many local craftsmen, especially the novice ones, with their businesses.

With a large capital at his disposal, in 1920 he set up a cooperative bank (Bank Spółdzielczy) for craftsmanship, industry, commerce and farming in Kraków, conceived as a limited liability institution secured against his own property. The bank collapsed in 1933, at the time of an economic crisis and uncertainty on financial markets. Many clients withdrew their deposits, others failed to pay back loans. The bank found itself in a situation where it had to declare bankruptcy. The debts had to be paid. The highest sum of about one million złoty was due from the president of the bank, Jan Wolny. He died of a myocardial infarction on 14 November 1936.

The undertaker's firm carried on under the management of the late man's widow, Natalia Karolina Wolna. Technically, the business was run by his son, Jerzy Jan Wolny. After World War II, when a new social and political system was introduced in Poland, the Concordia operated until 1950.